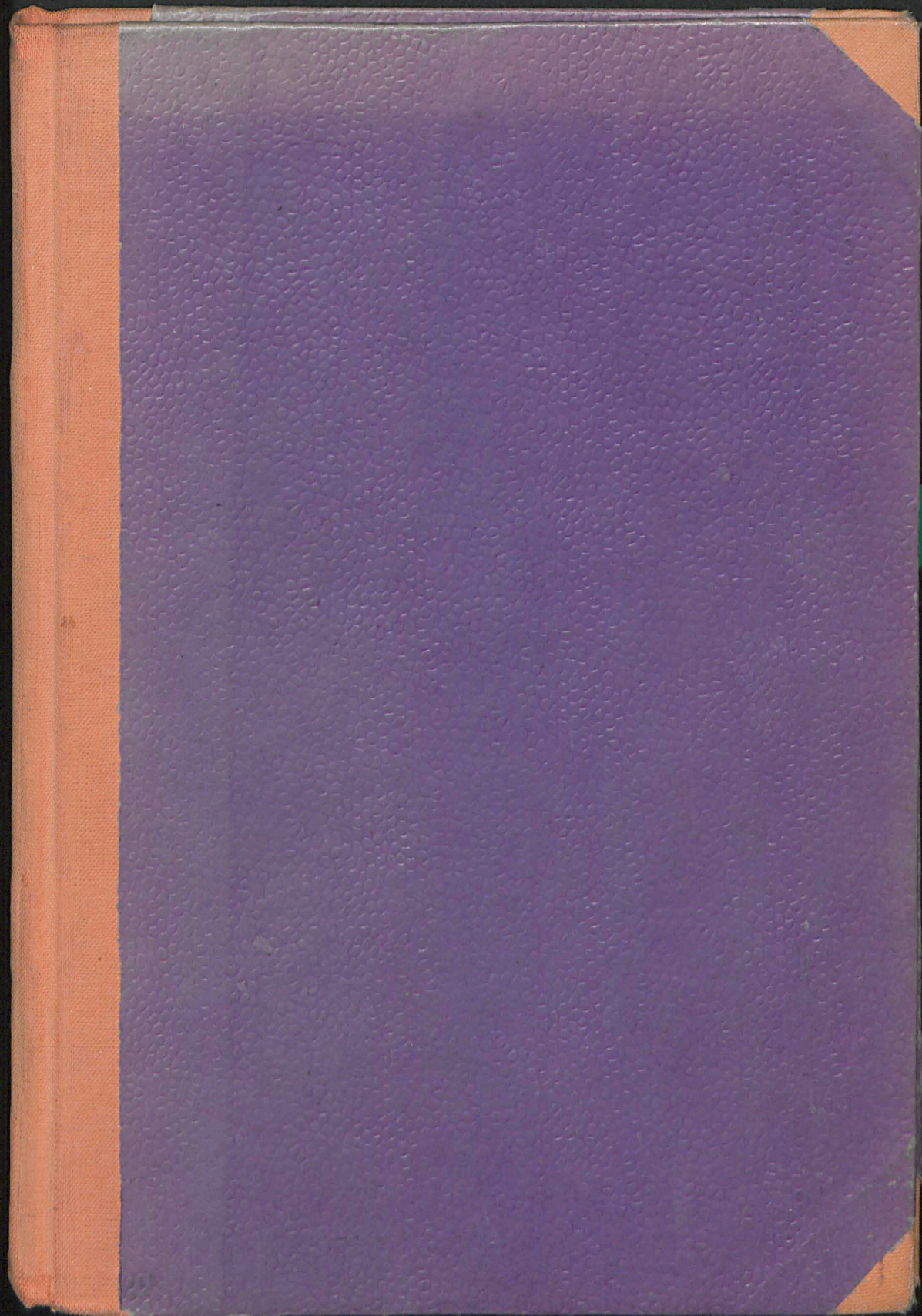
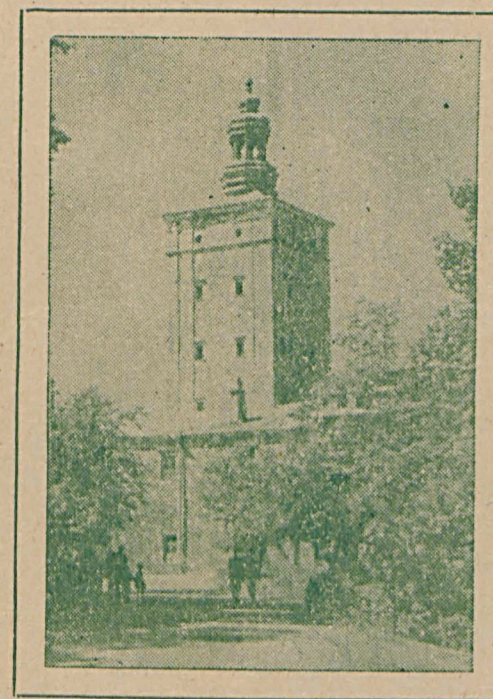




Z PRZESZŁOŚCI SZKÓŁ BIALSKICH

PRACA ZBIOROWA



B I A Ł A P O D L A S K A

1 9 5 7

491

BROSZURA
PAMIĄTKOWA

**BROSZURA PAMIĄTKOWA
ZJAZDU KOLEŻEŃSKIEGO**

B. WYCHOWANEK I WYCHOWANKÓW

GIMN. I LIC. IM. J. I. KRASZEWSKIEGO

GIMNAZJUM I LIC. IM. E. PLATER

I GIMNAZJUM DLA DOROSŁYCH

W BIAŁEJ PODLASKIEJ

W DNIACH 14 I 15 WRZEŚNIA 1957 R.

W

330 ROCZNICĘ AKADEMII BIAŁSKIEJ

A W 70-LECIE ŚMIERCI J. I. KRASZEWSKIEGO

PRACA ZBIOROWA

BIAŁA PODLASKA

1 9 5 7

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



REDAKTORZY TECHNICZNI:

BOLESŁAW ŁUGOWSKI
WITOLD WYCZÓŁKOWSKI



REGISTRIA

XI

Zpa

57791

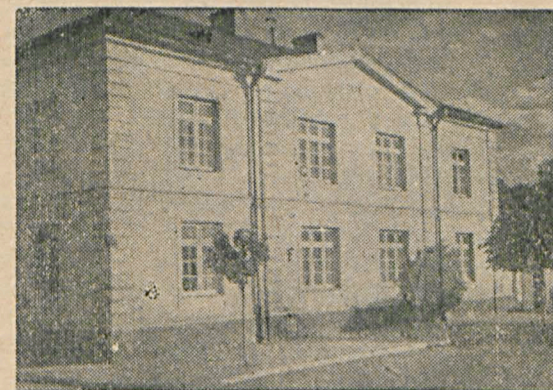
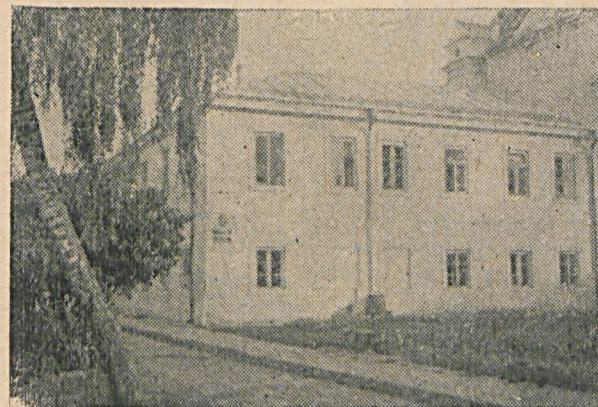
Korektor

STEFAN GRODZICKI

XIH. 2. 11c

DRUKARNIA W BIAŁEJ PODLASKIEJ
WRZESIEŃ 1957 ROK
NAKLAD 2000 — PAPIER PIŚM. V kl. 70 g.
PODPISANO DO DRUKU 31 VII 1957 R.
UKOŃCZONO DRUK 12 IX. Zam. Nr 690
A bp. 10/221

„FUNDACJA TA JEST SPRAWIEDLIWĄ, STAŁĄ,
A MA TRWAĆ NA WIECZNOŚĆ“



RZUT OKA NA DZIEJE LICEUM IM. J. I. KRASZEWSKIEGO
W BIAŁEJ PODLASKIEJ OD 1628 R. DO CHWILI OBECNEJ

Liceum im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, mieszczące się w skromnym, jednopiętrowym, murowanym budynku przy zbiegu dwóch ulic niewielkiego powiatowego miasta, ma piękną, bogatą, niezwykłą przeszłość. „W roku 1628 ks. Krzysztof Wilski Ciborowicz, kanonik i oficjał brzesko-litewski a jednocześnie proboszcz bialski, założył w Białej Podlaskiej Akademię, którą uposażył hojnie, zapisując jej 49.753 złp ówczesnych i obszerny lokal murowany leżący w pobliżu zamku Radziwiłła. W roku 1633 sprowadził do niej z Krakowa profesorów i oddał ją pod opiekę Akademii Krakowskiej. Erekcję i uposażenie Akademii Bialskiej zatwierdził biskup Gębicki w roku 1639, a odbywający się w Janowie Podlaskim synod diecezji łuckiej uznał, że „fundacja ta jest sprawiedliwą, stałą, a ma trwać na wieczność.*)“

Komisja Edukacji Narodowej za czasów Stanisława Augusta podzieliła szkoły na wydziałowe i podwydziałowe, a szkołę bialską jako wydziałową do prowincji litewskiej wcieliła i pod rząd Akademii Wileńskiej oddała. Po upadku powstania Kościuszki Biała przeszła w ręce Austriaków, a szkoła bialska otrzymała stopień cesarskiego gimnazjum. W okresie Księstwa Warszawskiego po roku 1809 Izba Edukacyjna szkole bialskiej nadała stopień szkoły departamentowej. Po Kongresie Wiedeńskim Komisja Rządowa W.R. i O.P. nadała jej tytuł szkoły wydziałowej. Od roku 1835 miała charakter obwodowej, a od 1840 roku powiatowej. W czasie reakcji po powstaniu styczniowym szkole narzucono język rosyjski jako wykładowy. Jako gimnazjum rosyjskie ośmioklasowe z klasą wstępną szkoła

*) Górny — Monografia powiatu bialskiego

bialska przetrwała do pierwszej wojny światowej. W ostatniej ćwierci XIX wieku co roku kończyło gimnazjum bialskie zaledwie kilku Polaków. Rusyfikacja przez szkołę i prześladowanie młodzieży polskiej zwiększa się stale i ciągle. Młodzież radzi sobie sama, tworzy koła samokształceniowe z głównym naciskiem na historię i literaturę polską.

W roku 1902 wybucha w gimnazjum strajk — młodzież żąda nauczania religii w jęz. polskim i zmusza władze szkolne do ustępstw. Ogólny strajk 1905 roku obejmuje również i szkołę bialską. Młodzież polska prawie w całości występuje z gimnazjum, które od tego czasu kształci dzieci popów, urzędników, żandarmów, strażników i 5 proc. Żydów.

Taki stan trwał do wybuchu I Wojny Światowej. Po wyjściu Rosjan i wkroczeniu Niemców w sierpniu 1915 r. szczupła garstka pozostałej polskiej inteligencji po rozpatrzeniu się w sytuacji przystąpiła do zapoczątkowania w Białej szkolnictwa polskiego i wyjednała u Niemców pozwolenie na otwarcie od 1 września 1916 roku koedukacyjnej szkoły pod nazwą Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego. Szkoła nazwę swoją związała z imieniem wybitnego pisarza, który w latach 1822 — 1826 przebywał w Białej Radziłłowskiej jako uczeń czteroklasowej szkoły wydziałowej, „używającej podówczas pięknej reputacji”.

Napływ dzieci do gimnazjum był ogromny. Otworzono 4 klasy. Kierownictwo objął początkowo ks. Ludwik Bernatt. Po aresztowaniu go przez Niemców i osadzeniu w twierdzy brzeskiej za działalność społeczną, dyrektorem szkoły został ks. Władysław Frelek, wikariusz bialski i prefekt. Gimnazjum było wprost terroryzowane przez Niemców, kilkakrotnie chwilowo zamykane, przerzucane coraz to do innego lokalu. W tak ciężkich warunkach przetrwało do Bożego Narodzenia 1918 r. Aż nastąpił zwrot w jego losach. Dnia 31 grudnia 1918 roku wkroczyły do Białej wojska polskie, uroczyste witane i podejmowane. Od stycznia 1919 r. gimnazjum koedukacyjne im. J.I. Kraszewskiego rozpoczęło naukę w murach dawnej Akademii Bialskiej.

Rada Pedagogiczna wystosowała podanie do Ministerstwa WRiOP z prośbą o upaństwowienie szkoły. W marcu 1919 r. nadesłało Ministerstwo nominacje dla wszystkich nauczających. 1 września 1919 r. szkoła przeżywa uroczysty moment upaństwowienia gimnazjum w wolnej Polsce. Dekretem z dnia 9 września 1919 r. zostały ze szkoły wydzielone niższe klasy żeńskie i oddział

potoczają się innymi torami losy dwóch szkół: Gimnazjum Męskiego im. J.I. Kraszewskiego i Gimnazjum Żeńskiego im. E. Plater.

W roku szkolnym 1919/1920 gimnazjum męskie ma 6 klas ze 170 uczniami. Dyrektorem szkoły jest wówczas p. Stefan Świderski.

Pierwsi maturzyści w liczbie 6 osób, w tym pięciu chłopców i jedna dziewczynka, opuścili szkołę na wiosnę 1922 roku. Pierwsze rozdanie matur miało charakter bardzo uroczysty.

W roku szkolnym 1922/23 pełni obowiązki dyrektora gimnazjum p. Jan Strojek. W roku 1922 odbywa się pierwszy zjazd wychowanków szkoły bialskiej. Biorą w nim udział bojownicy o szkołę polską z 1905 roku, ci, którzy opuścili szkołę rosyjską rozproszyli się po prywatnych szkołach w kraju i za granicą.

Od roku 1923 do 1933 dyrektorem jest p. dr Wacław Nar-



Dyr. Stefan Świderski



Pierwsza matura w roku 1922



towski. Z jego inicjatywy powstaje przy gimnazjum w r. 1924 Muzeum Podlaskie, które gromadzi stare druki i zbiory numizmatyczne.

W roku 1928 w 300 rocznicę założenia Akademii Bialskiej odbywa się zjazd b. wychowanków szkoły, który uczcił pamięć założyciela Akademii ks. Krzysztofa Wilekiego wmurowaniem tablicy pamiątkowej składając hołd wszystkim, „którzy pracą i ofiarnością kulturę polską na Podlasiu krzewili i trwałość jej umocnili”. Dnia 23 września 1928 r. w czasie zjazdu nastąpiło też odsłonięcie pomnika wielkiego ucznia Szkoły Biał-



Dyr. Wacław Nartowski

skiej, Józefa Ignacego Kraszewskiego. Inicjatorem wystawienia tego pomnika jest p. dyrektor Wacław Nartowski.

„Podniosły nastrój uroczystości zjazdowych zostawił w tysiącznej liczbie uczestników niezatarte wrażenie” — czytamy w sprawozdaniu. W związku z jubileuszem szkoły wydał Komitet Zjazdowy broszury: Dr Nartowski Wacław — „Karty z przeszłości Białej Podlaskiej”, Kazimierz Bartoszewicz — „Dawna Biała na Podlasiu we wspomnieniach mego dziadka Adama”, Jan Gloger — „Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt Kraszewskiego”, Dr Wacław Nartowski — „Ze starej teki”. Równocześnie ułatwiono wydanie specjalnego numeru miejscowego tygodnika „Podlasiak” i miesięcznika „Młodzież z Podlasia” poświęconych jubileuszowi szkoły.

W roku 1933 po wyjeździe p. Nartowskiego dyrektorem szkoły zostaje p. Stanisław Damrosz i zajmuje to stanowisko do listopada 1946 roku. Wojna wyrzuca p. Damrosza z Białej na kilka lat, ale dyrektorem być nie przestaje. Toteż w sierpniu 1944 roku, w parę zaledwie tygodni po wyzwoleniu Białej, przychodzi z okolic Siedlec piechotą do swojej szkoły, by ją dźwigać.



Dyrektor Stanisław Damrosz

W roku 1939 w październiku pomimo trwających działań wojennych szkoła rusza. W gmachu Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego mieści się też i szkoła żeńska. Gmach żyje cały dzień, ale tak trwa tylko do 16 listopada. W tym dniu na rozkaz Gestapo I Państwowe Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego zostaje zamknięte. Młodzież się rozprasza, by już po paru tygodniach rozpocząć naukę na tajnych kompletach. Niemcy zajmują gmach, niszczą wszystkie urządzenia, księgozbiór. Nauczyciele zmobilizowani giną, albo walczą w partyzanckich grupach, a ci, co byli poza szeregami wojska i panie — są w końcu czerwca 1940 roku podstępnie aresztowa-

ni przez Gestapo i zesłani do obozów koncentracyjnych, lub na Zamek w Lublinie. Po trzech i pół miesiącach część nauczycieli odzyskuje wolność i wraca do Białej, p. dyrektorka Madlerowa i mężczyźni—nauczyciele są wywiezieni do obozów koncentracyjnych, skąd żaden z panów nie wrócił.

W r. 1941 Niemcy pozwalają założyć koedukacyjną Szkołę Handlową. Pod tą nazwą kryje się właściwie utajona szkoła średnia. Prócz przedmiotów handlowych przerabiany jest normalny program gimnazjum, naturalnie konspiracyjnie.

Kiedy w 1944 roku dnia 26 lipca Biała zostaje wyzwolona, w sierpniu ukazują się ogłoszenia o zapisach do gimnazjum i liceum i w dniu 1 września ruszyć może szkoła w pełnym składzie jako czteroklasowe gimnazjum męskie i koedukacyjne klasy licealne, humanistyczne i matematyczne.

Trzeba zaczynać urządzenie szkoły na nowo. Ustawia się w klasach meble jakie się da — żołnierskie stołki poniemieckie, proste ławy, jakieś stoły duże i małe. Młodzież przynosi z domu krzesła, obok wyścielanych najprostsze drewniane. Jednemu z kolegów udało się ocalić kilka mikroskopów z pracowni biologicznej, odnosi je więc z radością szkole. Gdzieś w zakamarkach domów zajmowanych przez Niemców odnaleziono trochę pomocy naukowych do fizyki, chemii, lub biologii. Cudem prawie ocalała część biblioteki, zwłaszcza starodruki. Wszystko to znosi się i ściaga do szkoły. Komitet Rodzicielski działa jak może, reperuje podziurawiony dach, szkoła się bieli, bo pochłapane na kolor ochronny mury są odrażająco zimne. Do białych ścian i okien przyleciały na wiosnę jaskółki, zaczęły lepić gniazda, jak dawniej, jak przed wojną.



Dgr. Wacław Derejczyk

Na wiosnę 1945 roku dostaje maturę w liceum matematycznym 17 osób.

W listopadzie 1946 roku wyjeżdża p. dyrektor Damrosz przeniesiony do Ministerstwa, a szkołę do końca roku szkolnego prowadzi p. Franciszek Zdanowski. Od 1 września 1947 roku obejmuje stanowisko dyrektora dr Wacław Derejczyk i pełni je do 5 grudnia 1949 roku. Od tej daty do sierpnia 1950 r. jest dyrektorką p. Bronisława Mazurkiewicz, a od sierpnia 1950 r. do chwili obecnej prowadzi I Liceum im. J. I. Kraszewskiego p. mgr Franciszek Buszek.

Od roku szkolnego 1944/45 szkoła ma stale 4 klasy gimnazjalne i dwie licealne typu matematycznego, a w latach 44/45, 47/48 i 49/50 także humanistycznego. Od roku szk. 1950/51 został wprowadzony przez władze szkolne jeden typ liceum ogólnokształcącego obejmujący klasy od ósmej do jedenastej. W tym samym roku na polecenie władz w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym im. Kraszewskiego została zorganizowana koedukacyjna klasa jedenasta pedagogizująca, do której uczęszczała, prócz bialskiej, młodzież z Terespoła, Międzyrzecza i Janowa. Otrzymywali oni maturę ogólnokształcącą uzupełnioną przedmiotami pedagogicznymi, co dawało im pełne kwalifikacje nauczycieli szkół podstawowych.

Ogółem w latach przedwojennych od 1922—1939 r. wydano 272 matury, a w latach 1944—1957 482 świadectwa maturalne. Dziś w r. 1957 szkoła ma w klasach od ósmej do jedenastej po dwa równoległe oddziały, a więc razem 8. Do szkoły garnie się licznie młodzież chłopska i robotnicza, której stypendia i tani internat otwierają możliwości zdobycia wiedzy. Uczniowie przygotowują się do wyższych studiów nie tylko poprzez lekcje prowadzone przez nauczycieli, w znacznej większości o pełnych kwalifikacjach, ale i poprzez, otaczane pilnie opieką szkoły, koła naukowe i prace w organizacjach społecznych, które przygotowują uczniów do czynnej postawy obywatelskiej. Młodzież bierze udział we wszelkiego rodzaju akcjach wysuwanych przez potrzeby państwa. Ci, którzy wyszli ze szkoły utrzymują z nią żywy kontakt, na wyższych uczelniach w całej Polsce wyrobili szkole jak najlepszą opinię. Należy mieć nadzieję, że wielu z nich będzie chlubą swojej szkoły.

Na przestrzeni lat od 1950 r. szkoła wiele zawdzięcza energii, inicjatywie i pełnemu oddaniu się p. dyrektora Franciszka

Buszka. I Liceum im. J.I. Kraszewskiego ma dziś pełne umeblowanie, trzy pracownie: fizyczną, chemiczną i biologiczną, bogate pomoce naukowe do różnych przedmiotów, estetycznie wyglądające klasy i korytarze, odnowioną aulę. Brak tylko ciągle jeszcze sali gimnastycznej, której budowa jest projektowana i brak gmachu odpowiedniego na internat. Ten budynek, w którym mieści się obecnie internat może przyjąć tylko 30 uczniów, a zapotrzebowanie jest dużo większe. Co roku coś przybywa szkole, coś się w niej odnawia i kiedy się zestawi dwa wrześniowe miesiące z r. 1944 i z r. 1957 — wierzyć się nie chce, że tyle można było zrobić w ciągu tych 13 lat.



Dyr. Franciszek Buszek

opr. A.W.

HISTORIA BIBLIOTEKI LICEUM im. J.I. KRASZEWSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Przy I Liceum Ogólnokształcącym im. J.I. Kraszewskiego jest bogata biblioteka szkolna obejmująca 7.671 tomów. Siegnąwszy do źródeł historii szkoły można ustalić czas jej powstania i jej dzieje, które ściśle łączą się z dziejami szkoły.

W roku 1628 Proboszcz Bialski ks. Krzysztof Wilski założył fundamenty pod budowę przyszłej „Akademii Bialskiej”. Z powodu trudności materialnych ostateczne ukonstytuowanie się Akademii Bialskiej nastąpiło w 1633 r. — należy sądzić, że rok ten jest również rokiem powstania biblioteki szkolnej, co potwierdzają przechowane do dziś książki z roku 1511 z autografami założyciela Szkoły ks. Wilskiego i napisem w języku łacińskim „Z biblioteki szkoły bialskiej”. Przez cały wiek XVII Akademia Bialska przechodzi różne koleje, lecz naogół rozwija się pomyślnie pod opieką Akademii Krakowskiej i Radziwiłłów. Biblioteka szkolna dość znaczna, pochodząca z darów Radziwiłłów, bądź też z zapisów zmarłych przy tej szkole profesorów, powiększa się przez dary Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej, siostry króla Jana III.

W roku 1777 Komisja Edukacji Narodowej zmienia Akademię Bialską na 3-klasową szkołę wydziałową pod zarządem Akademii Wileńskiej. Szkoła bialska rozwija się pomyślnie do roku 1795, następnie przechodzi pod zarząd austriacki — kończy się teraz okres jej pomyślności i rozwoju. Od roku 1809 przechodzi pod opiekę Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego. Od częstych zmian i reorganizacji szkoły zależą i losy biblioteki. Znajduje się wzmianka, że około roku 1816 wizytacja „stwierdza już pomyślniejszy stan rzeczy i rozwój biblioteki”.

W roku 1823 po różnych kolejach losu stan biblioteki przedstawia się, jak podaje we wspomnieniach kolega szkolny J. Kra-

szewskiego, Jan Gloger: „W dwóch wielkich, oszklonych szafach mieściła się biblioteka szkolna, z wyjątkiem dzieł starych, które ówczesny profesor nauk przyrodniczych, Zengteller, nie ceniący białych kruków, usunął na poddasze. Nasz wielki pisarz Kraszewski pisze: „Pierwszy raz w życiu spotkałem się ze skrzynką bardzo starych książ wyrzuconych z biblioteki Szkoły Bialskiej na strych, rzuciłem się na nie jak na skarb z gorączkową chciwością, na owym strychu nabrałem pasji do starych książek“.

Od r. 1831 Szkoła Bialska przechodzi ciężkie i zmienne koleje, a z nią zbiory naukowe i biblioteka. Rosjanie cofając się w r. 1915 wywieźli bezpowrotnie archiwum i gabinety naukowe. Po wyjściu Rosjan i przybyciu Niemców organizuje się mimo ciężkich warunków Koedukacyjna Prywatna Szkoła Średnia. Gimnazjum mieści się w prywatnym mieszkaniu, właściwy budynek jest zajęty przez Niemców, pomoce szkolne wywiezione do Niemiec, albo sprzedane, trochę książek polskich przechowało się w piwnicy p. Ehrenkreutza. W roku 1919 rozpoczyna się znowu rozwój Szkoły Bialskiej, ówczesnego Gimnazjum, a z nim — biblioteki.

Gimnazjum męskie posiada w r. 1925 bogatą bibliotekę i cenne stare druki z dawnej biblioteki szkolnej — białe kruki z 1499 r., dzieła pisane całkowicie ręcznie i wyjątkowej wartości wydawnictwa z w. XVI, XVII i XVIII. Od r. 1922 do 1935 wychodzi przy gimnazjum miesięcznik „Młodzież z Podlasia“, którego oprawne egzemplarze do dziś przechowuje biblioteka.

Druga wojna światowa znów zaciążyła na losach biblioteki Gimnazjum Bialskiego. W roku 1939 tj. w chwili wybuchu wojny biblioteka obejmowała 8144 tomy i dużą ilość czasopism. Wskutek działań wojennych biblioteka nie odniosła żadnych uszkodzeń ani strat, natomiast ogromne szkody zostały wyrządzone przez Niemców w czasie okupacji, dużo książek zostało spalonych i zniszczonych.

Po ustąpieniu Niemców został tylko pusty gmach szkolny. Urządzenia, księgi inwentarzowe i katalogi były zniszczone i spalone. W roku 1945 stan biblioteki wynosił 2215 tomów łącznie z broszurami, w tym sporo dzieł zdekompletowanych i książek uszkodzonych. Trzon biblioteki stanowią dawne dzieła ocalone od zniszczenia przez Niemców przez ludzi dobrej woli. Drobna część pochodzi z zakupu i ofiar.

Podstawy materialne biblioteki w r. 1945:

Dotacje państwowe	26.550 zł
„ rodziców	2.431 zł

Razem 28.931 zł

W książkach otrzymano:

Z przydziału władz państwowych	68 tomów
Z darów	160 „
Zakupiono	360 „
Rewindykowano od tut. społeczeństwa	3117 „

Razem 3705 tomów

Możliwości użytkowania biblioteki ograniczone są w tym czasie ze względu na brak osobnego lokalu, szafy biblioteczne mieszczą się w jednej z klas, gdzie i w godzinach popołudniowych odbywają się lekcje Gimnazjum Kupieckiego.

W roku 1946 biblioteka I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. J. I. Kraszewskiego została zarejestrowana. Biblioteka ma teraz własny lokal i jest czynna codziennie 3 godziny. Księgozbiór obejmuje 3984 tomy (w tym 773 tomy zabytków archiwalnych). W bibliotece są dzieła ze wszystkich dziedzin rozbite na 17 działów, prowadzi się księgę inwentarzową i katalogi działowe. Wraz z pomyślnym rozwojem szkoły w Polsce Ludowej następuje i szybki rozwój biblioteki. Z roku na rok przybywa książek. W roku 1947 przybyło 207 tomów, stan faktyczny 4198 tomów, liczba czytelników 230, czas trwania wypożyczeń — 3 razy w tygodniu po 4 godziny.

A oto trochę statystyki

Rok szkolny	Przybyło tomów	Stan faktyczny	Liczba czyteln.	Liczba wypożycz.	Biblioteka czynna
1948/49	300	4477	311	—	3 razy tyg.
1949/50	323	4800	314	5760	„
1950/51	233	4951	312	6292	6 razy tyg. 4 godz.
1951/52	1002	6020	235	5833	„
1952/53	609	6617	252	7237	„
1953/54	569	7253	270	9133	„
1954/55	201	7431	265	8515	6 razy tyg. 7 godz.
1955/56	149	7671	236	8067	„
1956/57	212	7883	245	7879	„



Na przestrzeni lat od 1946 — 1956 biblioteka powraca już prawie do stanu sprzed drugiej wojny światowej. Uzyskuje własny lokal (jedna sala) wydzielony na terenie szkoły od roku 1946. Na 12 regałach rozmieszczone są wszystkie książki, licznie przeważa beletrystyka. Na 6-ciu regałach znajdują się



książki naukowe. Ustawienie książek jest działowe i alfabetyczne, takie same są katalogi. Obok księgi inwentarzowej prowadzi się księgę podręczników i broszur oraz księgę ubytków. Ze względu na szczupłość lokalu magazyn książek mieści się

również na półkach pod stołami, które ustawione w odpowiednich miejscach służą jedne za pracownie, inne za wypożyczalnię. I chociaż osobnego miejsca na czytelną nie ma, chętny czytelnik znajdzie zawsze miejsce przy jednym ze stołów i warunki do pracy na miejscu w bibliotece. Biblioteka posiada słowniki, encyklopedie i inne potrzebne czytelnikom źródła, z których mogą korzystać tak uczniowie jak i nauczyciele, a w wielu wypadkach i młodzież studiująca spoza szkoły. O ile tylko ktoś zwróci się o pomoc do biblioteki — potrzeby jego w miarę możliwości są zaspakajane.

Na początku każdego roku szkolnego klasy VIII-me tutaj. Liceum zostają zaznajomione z biblioteką i ze sposobem korzystania z katalogów, tablic klasyfikacyjnych itp. w czasie lekcji prowadzonej przez bibliotekarkę pod opieką profesora polonisty. Wszystkie referaty i opracowania szkolne opierają się na źródłach czerpanych z biblioteki, która jest do dyspozycji czytelników przez 7 godzin dziennie, korzystają oni przytem z pomocy bibliotekarki. Głównym celem biblioteki szkolnej jest dostarczenie uczniom książek potrzebnych do obowiązkowej lektury. Po-

nieważ księgozbiór, mimo swej liczebności, często nie zaspakaja potrzeb czytelników (1 — 2 egzemplarze książek na 80-ciu czytelników), biblioteka nasza jest w stałym kontakcie z miejscową biblioteką publiczną, skąd dopożycza brakujące egzemplarze, a także prowadzi stałą wymianę międzyszkolną z tutaj. Technikum Rachunkowości. Wszystkie te starania nie pokrywają jednak zapotrzebowania na książkę do lektury i w wielu wypadkach odciągają czytelnika do innej biblioteki.

Czytelnicy najwięcej czytają beletrystykę, ale i dzieła naukowe też są chętnie wypożyczane. Chlubą biblioteki jest duża, stara, oszklona szafa zawierająca 773 tomy zabytków archiwalnych od wieku XV do XVIII. Jest to księgozbiór zamknięty, otoczony specjalną opieką; wykorzystywany tylko na wystawy i dla zaznajamiania czytelnika z dziejami książki na przestrzeni stuleci. Księgozbiór ten uczy szanować i cenić książkę która może przetrwać wieki i służyć tylu pokoleniom.

Biblioteka prenumeruje 25 czasopism z różnych dziedzin wiedzy, w tym też przedmiotowe dla nauczycieli. Z czasopism korzysta grono nauczycielskie w pokoju nauczycielskim przed południem, a uczniowie po południu w świetlicy. Biblioteka prowadzi dokładną statystykę dzienną wypożyczeń z uwzględnieniem czytelnictwa klas i działów wypożyczonych książek. Miesięczna statystyka jest podawana stale i wywieszana na arkuszu do wiadomości czytelników, z niej też opracowuje się sprawozdania okresowe i roczne. Ogólna liczba czytelników kształtuje się zależnie od liczebności klas — około 260. Przeciętna liczba czytelników w stosunku dziennym — od 20 — 30 osób.

Personel biblioteki stanowi bibliotekarka, polonistka — opiekunka biblioteki i dorywczo aktyw czytelnicy spośród młodzieży.

ZOFIA SMOTRECKA

WSPOMNIENIE ZE STRAJKU SZKOLNEGO W 1905 R.

Nie jest łatwo staremu człowiekowi pisać wspomnienie o zdarzeniu, które przeżył mając lat dziesięć. Ale w danym wypadku owo przeżycie jakim był Strajk Szkolny, tak silnie wywarło na mnie wrażenie, że pozostały głębokie ślady, nie zarte nawet szeregiem innych późniejszych przeżyć. I dlatego pokusiłam się o rzucenie na papier tych kilku wspomnień, które we mnie tkwiły przez całe moje życie. Nie będą to żadne dokumenty, bo dziesięcioletniego dziecka nie stać na takie przeżycie, które mogłoby stanowić do nich podstawę. Będzie to tylko garść czysto osobistych wspomnień.

Luty 1905 r. zastał mnie w I ówczesnej klasie prywatnego gimnazjum żeńskiego, oczywiście rosyjskiego, bo innych wtedy nie było. Córka bojownika o niepodległość Polski, wychowana w duchu głęboko patriotycznym, zdawałam sobie już wtedy doskonale sprawę, że dzieje się krzywda i mnie i całemu narodowi, którego młodzieży nie wolno się uczyć w ojczystym języku, ba — w szkole nie wolno było nawet po polsku między sobą rozmawiać!

Umiałam już wtedy patrzeć na gmach państwowego gimnazjum męskiego, dzisiejsze Liceum Kraszewskiego, niedaleko którego mieszkałam, jako na nienawistną nam twierdzę wrogości i przymusu. A z drugiej strony wiedziałam, że uczyć się musimy, bo ludziom światłym łatwiej będzie coś znaczyć w życiu narodu. Tak zresztą musiała myśleć cała młodzież, skoro zdobyła się na taki czyn, jak zorganizowany Strajk Szkolny, który objął nie tylko naszą Białą, ale i całą Polskę. Nie zaskoczył mnie on. Jakkolwiek ze względu na wiek nie brałam udziału w organizowaniu, z domu wiedziałam, że będzie.

Owego dnia szłam do szkoły świadoma swego udziału w strajku. Przechodząc obok gimnazjum męskiego, skąd miał wy-

ruszyć pochód protestacyjny, patrzyłam nań inaczej: gmach był już dla mnie jakimś jakby bastionem kryjącym w sobie tajemnicę walki. Z bijącym sercem czekałam przez pierwszą lekcję na hasło strajku. Miało nim być zjawienie się w naszej szkole uczniów. W połowie drugiej lekcji posłyszaliśmy tupot, gwar i pełen grozy okrzyk starszych uczennic: „Chłopcy już są!“.

Zaskoczyło to widzieć władze szkolne, bo nasz nauczyciel (była wtedy lekcja rysunku) spurpurowiał na twarzy i jak oparzony wyskoczył z klasy. Ubrawszy się jako tako wybiegłam ze szkoły drżąc z wrażenia i lęku przed tym co będzie i stałam w szeregach zebranej młodzieży.

Ruszyliśmy pochodem przez ulice miasta z okrzykami wyrywającymi się spod serca: „Precz ze szkołą zaborczą!“, „Żądamy szkoły polskiej!“, „Mamy prawo do nauki w języku ojczystym!“.

Szliśmy nie wiedząc co nas za te żądania spotka. Serduszek dziesięcioletniego dziecka tłukło się na samą myśl, że przecież mogą do nas strzelać, mogą nas wsadzić do więzienia... A z drugiej strony stawały mi w myśli słowa, które mi właśnie przed paru tygodniami na moją prośbę wyjaśnił ojciec: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu“... Czy dlatego, że byłam z małych dziewcząt jedyna, czy dla innego powodu — nie wiem, ale jeden z uczniów ówczesnej ósmej klasy wziął mnie na ramię i niósł w pierwszym szeregu. O, jakże byłam dumna i gotowa na wszystko! A w sercu teraz panowało już tylko przekonanie, że walczymy o słuszną sprawę i że musimy zwyciężyć.

I zwyciężyliśmy. Prócz nielicznych „łamistrajków“ do szkoły rosyjskiej już nie wrócili. Naturalnie najstarsi spośród strajkujących przypłacili to zwycięstwo przymusową rezygnacją z nauki. Ale w półtora roku potem otwarte zostały w Białej dwie polskie prywatne szkoły średnie: żeńska — Marii Kowalewskiej i męska — Andrzejaczka. Nie tylko zresztą tę korzyść wynieśliśmy ze Strajku Szkolnego. Udział w nim zahartował uczestników na życie, na walkę. Niejeden z nas, nie wyłączając mnie, potrafił w późniejszym swoim życiu zachować zdecydowaną postawę nawet wtedy, kiedy to pociągało za sobą ciężkie konsekwencje.

MARIA BRATKOWSKA

DZIEJE II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. EMILII PLATER W BIAŁEJ PODL.

Historia obecnego II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej jest mniej ciekawa od pełnej różnorodnych faktów i zdarzeń historii I Liceum im. J.I. Kraszewskiego.

Jednak w ciągu 38 lat istnienia szkoły nabierało się wspomnień i przeżyć, które pragnie „ocalić od zapomnienia” niniejszy krótki szkic. Gmach, w którym mieści się obecnie Liceum im. E. Plater, był do roku 1864 klasztorem O.O. Reformatów. Po usunięciu zakonników przez władze carskie gmach przeszedł w ręce Rosjan. Dobudowano wtedy w obrębie terenu, należącego ongiś do klasztoru, podłużny drewniany budynek — i w obu gmachach umieszczono rosyjskie seminarium nauczycielskie. Podczas okupacji niemieckiej w czasie I Wojny Światowej w gmachu gospodarowali Niemcy, używając go kolejno jako szpitala, mieszkania dla oficerów, siedziby urzędu.

Przy organizowaniu Gimnazjum Żeńskiego w 1919 r. władze szkolne w poszukiwaniu lokalu wydzierżawiły ten budynek od kurii biskupiej. Jednopiętrowy budynek ten przylegający do kościoła św. Antoniego (dawniej O.O. Reformatów) ma kształt czworoboku, z typowym dla budowli klasztornych wirydarzem pośrodku. Zewnętrzny wygląd gmachu nie ma w sobie nic specjalnie ciekawego, natomiast wewnątrz dolny korytarz i niektóre sale na parterze mają bardzo ładne sklepienie ostrołukowe.

Jak to już wspomniano w poprzednim artykule, szkoła nasza powstała we wrześniu 1919 roku przez wydzielenie dziewcząt młodszych klas z gimnazjum koedukacyjnego im. J.I. Kraszewskiego. Narazie otwarto trzy klasy gimnazjum i klasę wstępną. Uruchomienie gimnazjum żeńskie-

go połączone było z wielkimi trudnościami. Przede wszystkim należało gmach odebrać z rąk stacjonującego w nim wojska, przeprowadzić gruntowny remont, zakupić potrzebne meble i niezbędne pomoce szkolne. W trakcie tych prac rozpoczęto



lekcje w dniu 5 października 1919 roku, narazie w godzinach popołudniowych w gmachu gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego, a od 1 listopada 1919 r. po ukończeniu remontu już u siebie normalnie w godzinach rannych.

Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego liczba uczennic wynosiła 142. Dyrektorką szkoły została p. Janina Niedźwiecka. Jej energii, zdolnościom organizacyjnym i pedagogicznym zawdzięcza szkoła szybki rozwój od pierwszych chwil swego istnienia, pomimo trudności, jakie zawsze dają początki. Personel składał się na razie z 6 nauczycieli własnych i 5 z gimnazjum Kra-

szewskiego, którzy tu uzupełniali etat. Szkoła miała już wtedy lekarza szkolnego, dentystkę i sekretarkę. Porządku w gmachu pilnowało 3 woźnych, z których jeden p. Mateusz Nazaruk pracował od pierwszych dni powstania szkoły i pracuje do chwili obecnej.

W ten sposób zapoczątkowane gimnazjum stało się szkołą rozwojową. Co roku przybywała jedna klasa, aż wreszcie w roku 1925 pierwsza niewielka grupka dziewcząt w liczbie dwięciu zdała egzamin dojrzałości. Poczynając od roku 1925 do 1939 gimnazjum wydało 223 świadectwa maturalne. Można też przy okazji wspomnieć, że przez ten czas przewinęło się przez szkołę 1180 uczennic.

Najlepiej jednak świadczy o rozwoju szkoły stale wzrastająca liczba uczennic, która w ostatnim roku przed II Wojną Światową wynosiła 379 osób. Coraz większy też był procent uczącej się młodzieży wiejskiej, który w tym czasie wynosił około 40 proc. ogólnej ilości młodzieży. Uczennice nasze doskonale radziły sobie na studiach wyższych stwarzając dzięki temu pochlebny opinię o swojej szkole.



Dyr. Wanda Madlerowa

Od roku szkolnego 1937/38 obok 4-roklasowego gimnazjum nowego ustroju istniało też liceum humanistyczne o dwóch klasach. Ostatnia matura przed wojną w czerwcu 1939 roku była już maturą licealną. Szkoła nosiła wtedy oficjalną nazwę II Państwowe Liceum i Gimnazjum Żeńskie im. E. Plater. Rozwijająca się szkoła powiększała swój własny personel, na którego czele od roku 1929 stała dyrektorka p. Wanda Madlerowa. Jej niezmiernie serdeczny, pełen dobroci i życzliwości stosunek do młodzieży i grona w wielu sercach i umysłach pozostawił niezatarte ślady. Wychowanki nasze z tamtych cza-

sów zachowały do tej pory najmielsze wspomnienia o szkole i niejednokrotnie utrzymują dotychczas pełen życzliwości kontakt z nauczycielami, którzy je uczyli.

Spokojny i normalny bieg życia szkolnego przerywa tragicznie wybuch wojny 1939 r. Już w końcu września tego roku nauczycielstwo z dyrektorką na czele stara się uruchomić szkołę. Niestety gmach nasz zostaje zajęty przez okupacyjne władze niemieckie na szpital. Mimo to zaczynamy naukę w godzinach popołudniowych w gmachu I Liceum i Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego. Lecz niedługo trwa ta praca. W dniu 16 listopada 1939 roku, rozkazem Gestapo, Gimnazjum i Liceum im. E. Plater (jak zresztą i inne szkoły) zostaje zamknięte. Nauczycielstwo w pierwszym roku okupacji zostaje w całości na miejscu i prowadzi tajne nauczanie indywidualnie lub w kompletach. Lecz i ta praca trwa także niedługo.

Dnia 24 czerwca 1940 roku podstępnie ściąnięte (rzekomo na zebranie w sprawie założenia szkoły) oba grona nauczycielskie zostają aresztowane i wywiezione na Zamek do Lublina. Nauczycieli mężczyzn wywieziono stamtąd do obozów koncentracyjnych, skąd żaden nie wrócił. Kobiety nauczycielki zostały zatrzymane w Lublinie na Zamku. Wszystkie prawie wypuszczono stamtąd po trzech i pół miesiącach pobytu, jedynie dyrektorkę p. Wandę Madlerową wywieziono do oślawionego obozu kobiecego w Raavensbrueck. Spędziła tam ona prawie całą wojnę, gdyż dopiero w maju 1944 roku z całą grupą współtowarzyszek niedoli została wykupiona przez Szwedzki Czerwony Krzyż i przewieziona do Szwecji. Po wyjściu z więzienia niektóre nauczycielki nie wróciły do Białej do końca wojny, ale uczyniły to natychmiast po odzyskaniu niepodległości. Już w końcu sierpnia 1944 roku zaczyna się niezmiernie trudna praca organizowania nowej szkoły, podnoszenia jej dosłownie ze zgliszcz i ruin.

Dyrektorką zostaje p. Aniela Walewska, dawna nauczycielka tej szkoły. Z ogromną energią i poświęceniem przystępuje ona do organizowania szkoły. Gmach nasz znowu jak niegdyś jest zajęty przez wojsko. Część klas mieścimy więc w budynku drewnianym, resztę zaś w szkole Kraszewskiego, z którą współpracujemy jak najściślej. Zresztą na razie klasy licealne mamy wspólne — koedukacyjne.

Cały sprzęt szkolny, pomoce naukowe, księgozbiór itd. zostały zupełnie zniszczone przez Niemców. Do pustych sal wnosi

się przeróżnych kształtów stoły, najdziwniejsze stołki, krzesła czy nawet fotele i nauka zaczyna się. Brak podręczników, zeszytów, książek do lektury, najprymitywniejszych pomocy do chemii lub fizyki. I tu tryumf święcą ofiarność i pomysłowość nauczycieli i wielka chęć do nauki młodzieży.



Dyr. Aniela Walewska

Nocami jeszcze słycać armaty, ale my nie chcemy o tym myśleć ani pamiętać — szczęśliwi, że już nareszcie jest szkoła. W kwietniu 1945 roku odzyskujemy nareszcie nasz gmach murowany i po koniecznym, a jakże wtedy trudnym remoncie — praca już idzie bardziej normalnie. Nie trzeba biegać bezustanku na parzyste lekcje np. do liceum męskiego, a na nieparzyste wracać do naszego drewniaka. Wszystko jest już razem, wszystkie klasy. Nauczyciele pracują każdy w dwóch lub w trzech szkołach — rano i po południu, dosłownie cały dzień. Dyrektorka prawie nie pokazuje się w domu, niezliczoną ilość godzin spędzając w szkole. Ale rezultaty są, praca idzie coraz lepiej. Ogromna ilość młodzieży o dużej rozpiętości wieku garnie się do szkoły.

Fakt ten zilustruje niewielka tabela:

Rok szk.	Ilość oddz.	Ilość młodzieży	Ilość nauczycieli
1944/45	13	365	28
1945/46	13	471	27
1946/47	12	369	25
1947/48	11	377	25
obecnie przeciętnie od paru lat	8	280	16—17

W okresie powojennym świadectw dojrzałości wydano 428, co w połączeniu ze świadectwami przedwojennymi czyni 651

matur. W tych latach nie tylko pracujemy w szkole, nie tylko uczymy i uczymy się, ale od pierwszego zaraz roku młodzież z wielkim zapalem daje dla siebie i dla środowiska sztuki teatralne, bierze udział w chórze szkolnym, pracuje w organizacjach.



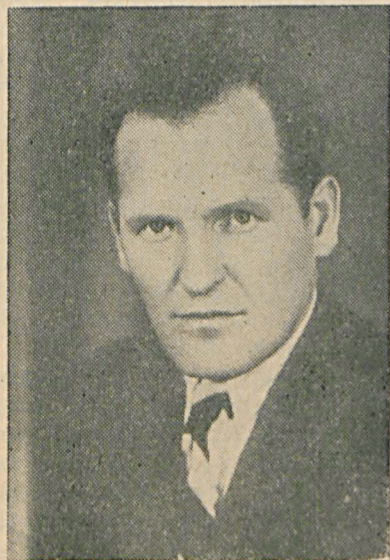
Dyr. Bronisław Krzysik

Kiedy w r. 1950 we wrześniu dyrektorem zostaje p. Bronisław Krzysik, szkoła wewnątrznie ma już wygląd normalny. Szpeci ją tylko jeszcze wstrętna barwa ochronna, ale i tę teraz szczęśliwie traci i odnowiona sprawia miłe wrażenie. P. dyrektor Krzysik nie tylko dba o estetykę i porządek w gmachu wokół niego. Jego dużą zasługą jest zorganizowanie w r. 1952 osobnego internatu dla uczennic naszej szkoły. (Od paru lat istniał na terenie Białejżeński internat miedyszkolny T.B.S.). Odtąd internat naszej szkoły mieści się w wynajętym domu i daje pomieszczenie przeciętnie 50 uczennicom, co wobec niskich

opłat za utrzymanie ułatwia kształcenie się wielu niezamożnym, zamiejscowym dziewczętom. Bezpłatna szkoła i tani internat to te zdobycze Polski Ludowej, które najbardziej dotyczą młodzieży. I toczy się życie odtąd coraz normalniej, coraz zwykłej. Minął już wprawdzie (niestety) wspaiały zapal pierwszych lat powojennych do nauki, ale rozwijają się organizacje młodzieżowe, uczennice biorą udział w życiu miasta, w akcjach kulturalnych, oświatowych i politycznych.

Od r. 1954 dyrektorem II Liceum jest p. Władysław Bownik. Kładzie on przede wszystkim nacisk na tworzenie nowych pracowni (biologicznej, p.w.) oraz na wydadne zwiększanie ilości pomocy szkolnych. Jeżeli zsumujemy osiągnięcia powojennych lat 13, to możemy stwierdzić, że szkoła jest już całkowicie umebrowana, ma 4 pracownie: chemiczną, fizyczną, biologiczną

(te dwie w jednej sali) i p.w. Księgozbiór stale powiększany liczy obecnie 5126 tomów. Sala gimnastyczna na szczęście nie została zniszczona poważniej w czasie wojny i tylko stale uzupełnia się sprzęt. Wielką niedogodnością w naszym życiu szkolnym jest ciasnota lokalu, a przede wszystkim brak sali rekreacyjnej, w której młodzież mogłaby się zbierać na różne uroczystości i imprezy. Niestety budynek drewniany wraz z salą



Dyr. Władysław Bownik

aktową został nam zabrany przez szkołę podstawową. Dyrektor Bownik stara się zaradzić temu brakowi przez dalszy remont baraku stojącego w ogrodzie. Poprzedni dyrektor już umieścił tu świetlicę. Duże wkłady zostały obecnie porobione i barak nabiera coraz lepszego wyglądu. Jednak zastąpić sali rekreacyjnej, choćby ze względu na oddalenie od gmachu i swoją szczupłość nie może.

Tak oto w najogólniejszych zarysach wygląda historia lat 1919—1957. Byłaby ona jednak niepełna, gdybyśmy choć krótkiej chwili wspomnienia nie poświęcili zmarłym nauczycielom i uczniom.

W czasie wojny zginęli: w obozach koncentracyjnych prof. prof. ks. St. Leśniowski, Lech Ziolkowski, Leon Czerniaków, w r. 1951 zmarła prof. Irena Miłoszeńska, która mimo bardzo ciężkiej choroby jeszcze na tydzień przed śmiercią uczyła i zmarł ostatnio znany wszystkim rocznikom uczniowskim naszej szkoły prof. Wincenty Światłowski.

Różne uczennice, których nazwisk tu niesposób zebrać, zginęły rozstrzelane przez Niemców, zabite w partyzantce lub w Powstaniu Warszawskim.

Cześć Ich Pamięci!

Zabliżniły się rany wojny, na gruzach wyrosło nowe życie. Najmłodsze, obecne pokolenie już prawie nie pamięta lat grozy. Niniejsze sprawozdanie można by zakończyć życzeniem, by nasza młodzież i teraz starała się wzorem lat ubiegłych realizować hasło wypisane na naszym dawnym sztandarze

„... jasno

Świecić czynu tarczą własną.“

opr. H. Ł.



Rok 1935

WKŁAD MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH W ŻYCIU KULTURALNE ŚRODOWISKA

Do tradycji obu Gimnazjów i Liceów w Białej Podlaskiej należy wnoszenie swego wkładu w życie kulturalne miasta.

Chór mieszany, kierowany od 1919 roku przez p. prof. Świątłowskiego, występujący na wszystkich uroczystościach szkolnych, a jakże często biorący udział w uroczystościach miejskich, był czymś zrośniętym ściśle z obydwojoma szkołami. Jedni chórzyci odchodzili z maturą w rękę, a przychodzili nowi malcy, przepływali przez chór, uczyli się tych samych pieśni,



lub innych. Był ktoś, kto łączył te setki żeńskiej i męskiej młodzieży przepływającej przez chór — to p. profesor Wincenty Świątłowski, który niestety odszedł od nas kilka miesięcy przed Zjazdem. Gdyby żył, może jeszcze pokierowałby chórem, w którym zaśpiewaliby obok siebie ci, co w r. 1922 opuścili szkołę i ci, co niedawno noszą czapki studenckie. Ale śmierć jest nieubłagany prawem. I dziś, zamiast śpiewać pod batutą p. prof. Świątłowskiego, stajemy nad jego mogiłą ze słowami: „Cześć jego pamięci“.

Poza występami chóru w pamięci naszej pozostaną na zawsze przedstawienia szkolne, w których braliśmy udział jako „artyści“, jako reżyserzy, albo jako widzowie. Kilko- ro z młodocianych aktorów i muzyków w czasie szkolnych imprez odkryło w sobie „żyłkę“ artystyczną. Dziś występują na scenach i estradach polskich lub zagranicznych. Lista przedstawień jest poważna. W okresie dwudziestolecia międzywojen- nego: „Łobzowanie“, „Wiesław“, „Błązek opętany“, „Wesele“, „Młody las“, „Noc listopadowa“, „Warszawianka“, „Skąpiec“, „Zemsta“, „Dożywocie“. A po wojnie nawrót do przedstawień szkolnych rozpoczął się już od grudnia 1944 r. wystawieniem sztuki p. Marii Maliszewskiej — Karoliny Beylin p.t. „Sobota 16-go grudnia“ wysnutej z życia naszych szkół i wprowadza- jącej na scenę całą galerię białskich postaci.

A później już jedno po drugim: „Gałązka rozmarynu“ — 1946 r. „Antygona“ — 1947 r. „Jasełka“ Rydla — 1948 r. „Ballady- na“ — 1948 r. „Wodewil warszawski“ — 1951 r. „Nadzieja“ Heyermansa — 1953 r. „Wesele“ — 1955 r. „Balladyna“ po raz drugi — 1956 r. i „Warszawianka“ w 1957 r.

Akcje kulturalne ogólnokrajowe odbijały się skromnym echem i w naszych szkołach, a więc różne poranki żywego słowa lub wystawy w Tygodniach Oświaty, Książki i Prasy, a więc w „Roku Odrodzenia“ — poranek poświęcony poezji Odrodzenia w Liceum im. E. Plater, a „Wystawa Odrodzenia“ urządzona przez Liceum im. J. I. Kraszewskiego. W „Roku Mickiewiczowskim“ odwrotnie — wystawa w Liceum im. E. Plater. Poranek Mickiewiczowski z inscenizacją „Pana Tade- usza“ w wykonaniu młodzieży obu szkół.

Były i inne ciekawe wystawy w Liceum im. Kraszewskie- go, które wyliczyć trudno, a więc: „Jak powstaje książka histo- ryczna“ „Przeszłość Białej Podlaskiej“, „Książka w pięknej sza- cie“, „W dziesięciolecie szkoły“. A jeśli dodać do tego „Pod-



„Balladyna“ w 1956 roku



wieczorki przy mikrofonie“, „Wieczory chopinowskie“, części artystyczne różnych akademii — to trzeba przyznać, że młodzież obu szkół stale wносиła i wноси



wiele w życie kulturalne miasta, bo wszystkie przedstawienia i wystawy były oglądane przez setki mieszkańców Białej, a nawet okolicy.

Na specjalną uwagę zasługuje też działalność Kół Sportowych obu szkół, istniejących zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym jak i obecnie. Koła te dzielą się na sekcje jak np. koszykówki, siatkówki, lekkoatletyki, piłki nożnej, tenisa stołowego, tańców regionalnych itd.

Koła sportowe były prowadzone z pełnym oddaniem przez nauczycieli w.f. W spotkaniach międzyszkolnych, zarówno na terenie powiatu jak i województwa, zespoły te zajmowały przeważnie czołowe miejsca, czego wyrazem są liczne nagrody i dyplomy indywidualne i grupowe, zdobiące ściany naszych uczelni.

TYM, KTÓRZY ŻMUDNĄ I OFIARNĄ PRACĄ
KSZTAŁTOWALI SERCA I UMYSŁY MŁODZIEŻY
W CZASIE OKUPACJI

Pierwszy września 1939 roku. Zamiast uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego — już wczesnym świtem huki bomb, spadających na lotnisko, pożar hangarów, groza i strach. Rozszalała się wojna. Jeszcze o godzinie dziewiątej rano tegoż dnia nie wierzono u nas w wojnę. Przypuszczano, że to próbny nalot, choć pierwsze ofiary, pierwsza krew wyraźnie temu przeczyły. Była to straszna i okrutna prawda. Wojska niemieckie szły szybko naprzód, pozostawiając za sobą trupy, ruiny i zgliszcza. Ledwie tylko umilkły pierwsze strzały i front się nieco oddalił, nasze szkoły średnie rozpoczęły swą pracę. Całe grono nauczycielskie obydwu szkół stanęło na swoim posterunku, wypełniając swoje szczytne zadanie kształcenia i wychowywania młodego pokolenia.

Jednocześnie ówczesna dyrektorka szkoły p. Wanda Madle-
rowa, wspaniały pedagog i wychowawca, wielka patriotka, już pierwszego dnia wojny zorganizowała swoje grono nauczycielskie, dawnych wychowanków i akademików i łącznie z nimi rozpoczęła pracę społeczną. Jednym przydzieliła dyżury na dworcu, innych skierowała do P.C.K. jeszcze innych do szpitala i na pocztę. Nikt z nas nie odmówił współpracy. Choć nasza pomoc trwała krótko, jednak w i a r a wszczepiona przez naszych wychowawców, że „upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny“ była tak wielka, że przez cały okres okupacji żyliśmy tą nadzieją i wiarą, że przyjdzie czas, gdy jutrzienka swobody znów zawita.

Grono nauczycielskie, nie bacząc na szalejącą zawieruchę wojenną pracowało w swoich murach szkolnych według normalnych programów niestety tylko do 16 listopada 1939 r.

W tym bowiem dniu Niemcy zamknęli szkoły średnie w naszym powiecie, a w czerwcu 1940 r. aresztowali grono nauczycielskie. Przez prawie 14 miesięcy młodzież była pozbawiona nauki. Zaniepokoiło to bardzo nasze polskie władze oświatowe. Dzięki usilnej interwencji p. inspektora J. Makaruka, otrzymano pozwolenie na założenie dwuletniej polskiej szkoły handlowej. Organizację szkoły powierzono p. Józefowi Furmanowi. Przyjęto program nauczania oparty na polskiej szkole handlowej przedwojennej. Zaangażowano grono z miejscowego nauczycielstwa szkół średnich. Dyrektorem szkoły został mianowany p. J. Perzyna. Lokalu jednak nie było, gdyż budynki szkół im. E. Plater i J. I. Kraszewskiego zostały zajęte przez władze niemieckie. Dzięki staraniom p. Furmana i p. Perzyny wynajęto lokal w domu Kijowskiego. Urządzono prowizorycznie dwie sale i rozpoczęto 10 lutego 1941 r. naukę w czterech oddziałach klasy pierwszej. Wkrótce uzyskano dogodniejszy lokal w szkole powszechnej przy ul. Narutowicza 25.

Wiosną tegoż roku Niemcy, szykując się do ofensywy na Z. S. R. R. zabrali lokal szkoły handlowej dla stale przybywających nowych wojsk. Aby nie przerywać nauki, po raz trzeci w przeciągu czterech miesięcy przeniesiono „szkołę“ do dwóch stodół przy ul. Terebelskiej. Bez pomocy naukowych, na zbieranych ławkach i stolikach różnego typu grono nauczycielskie z pełnym poświęceniem przekazywało wiedzę polskim dzieciom. W czerwcu 1941 roku przypadło pierwsze półrocze. Liczba uczniów wynosiła 123.

Pierwszego września 1941 roku po przeprowadzeniu egzaminów wstępnych szkoła liczyła 358 uczniów. Nauka w stodołach nie mogła się dalej odbywać, choćby ze względu na wielką ilość młodzieży jak również na warunki atmosferyczne. Nauka odbywała się na zwykłym klepisku przy otwartych wierzejach. Dzięki poparciu magistratu, a szczególnie p. inżyniera Walawskiego, otrzymano dom p. Sajny przy ulicy Budkiewicza 22 jako lokal dla szkoły. Dom wyremontowano, zgromadzono trochę pomocy naukowych zaprowadzono księgi kancelaryjne, katalogi, teczki personalne. We wrześniu 1941 r. otwarto już osiem oddziałów, w tym trzy oddziały klasy pierwszej, trzy oddziały klasy drugiej, jeden oddział „Rocznego Kursu Handlowego“, który obejmował młodzież z ukończoną klasą trzecią lub czwartą gimnazjalną oraz jeden oddział Kursu Przygotowawczego z programem klasy pierwszej gimnazjalnej.

W roku szkolnym 1942/43 otwarto również osiem oddziałów, z tym, że władze niemieckie nie pozwoliły na otwarcie Rocz-
nego Kursu Handlowego oraz Kursu Przygotowawczego, praw-
dopodobnie orientując się, że te dwa kursy są kontynuacją
nauki według programu szkół średnich, a więc są niebezpiecz-
ne dla ustroju hitlerowskiego. Liczba uczniów wynosiła 367.

W roku szkolnym 1943/44 Niemcy ograniczyli zapis młodzie-
ży i mimo wielkich interwencji otworzono tylko pięć oddzia-
łów w tym jeden oddział klasy pierwszej. Liczba uczniów
tylko 168. Tak więc od lutego 1941 roku do czerwca 1944
przez Polską Szkołę Handlową przewinęło się około tysiąca
uczniów.

Podczas tego smutnego okresu 1939 — 1944 trzeba było u-
porać się z wielkimi trudnościami, pokonywać różne przeszkod-
dy, stać na straży wychowania młodzieży w duchu głębokiego
patriotyzmu, choćby miało czekać za to więzienie czy obóz
koncentracyjny. Niemieckie władze szkolne żądały ścisłej ewi-
dencji uczniów, oryginału metryki, życiorysu. Arbeitsamt żądał
wykazów uczniów, którzy opuścili szkołę. Często Schulraci od-
bywali ścisłą rewizję książek, zeszytów, teczek, notatek — szu-
kano zakazanych książek. Rewizje zawsze okazywały się bezowoc-
ne, gdyż młodzież momentalnie kryła to co było niedozwolone
i milczała jak grób. Mimo ostrzeżeń i gróźb ze strony Schul-
ratów i Gestapo, by nie uczono więcej poza określonym progra-
mem, odważne i dzielne grono nauczycielskie jak p. Bratkow-
ska Maria, Filipczuk Bolesława, Kolczyński Stanisław, Komeża
Stanisław, Miłoszeńska Maria, Perzyna Józef, Tajchert Józef,
Walewska Aniela, uczyli literatury, historii, i geografii
Polski, przemycali polskie książki, rozwijali i potęgowali
uczucie miłości ojczyzny, hartowali dusze, serca i umysły
polskich dzieci. Często nauczyciele fałszowali metryki by uchro-
nić młodzież od wywozu do Niemiec, od łapanek, od prac w
„Baudienście“.

W październiku 1942 roku policja niemiecka otoczyła budy-
nek szkolny, a sługusy z Arbeitsamtu rozbiegli się po klasach,
wybierając na ślepo największych chłopców i dziewczęta. W
liczbie 23 poprowadzono tę młodzież do Arbeitsamtu. Kilko-
gu dzieciom udało się uciec, kilka zwolniono, a dwanaścioro
wywieziono do Lublina. Nie pomogła natychmiastowa inter-
wencja dyrektora szkoły p. J. Perzyny i młodzież wywie-
ziono na roboty do Niemiec.

Przez cały czas swego istnienia Polska Szkoła Handlowa po-
zostawała pod nadzorem Schulratów, Volkdeutschwów, którzy
mniej lub więcej wrogo byli ustosunkowani do polskiej szko-
ły. Schulraci w czasie wizytacji szkoły wygłaszali przemówie-
nia po niemiecku i po polsku, nawołując młodzież do wdzięcz-
ności za łaskę jaką Hitler im zrobił. Nie potrafili jednak zatruć
czystych, szlachetnych uczuć i „przekabacić“ naszej młodzieży.

Okres okupacji to czarna karta w dziejach szkoły z jednej
strony, a z drugiej wielkiego i głębokiego poświęcenia się tych,
którzy „oświatę na Podlasiu krzewili i polskość jej umacniali“.
Dlatego niech mi wolno będzie wyrazić tym cichym, zapom-
nianym, szarym nauczycielom moje głębokie uznanie i podziw.
Obyśmy my, wychowankowie szkół białskich, mogli zawsze brać
przykład z nich, iść ich śladami i pracować z całkowitym od-
daniem się dla dobra Ojczyzny, dla dobra Polskiej Szkoły.

ANNA LESIŃSKA



Rok 1933



Rok 1936

Z „PAMIĘTNIKA EMERYTA“

...A jednak warto być nauczycielem... o czym przekonałem się przeszedłszy długą i daleką drogę życia nauczycielskiego. Pracę zacząłem w roku 1908 w Jarosławiu w Gimnazjum II Matem. Przyrodn. Uczyłem także w prywatnym Gimnazjum Żeńskim aż do roku 1929. Rok 1929/30 spędziłem w Nowym Mieście na Pomorzu, od r. 1930 do 1939 w Gimnazjum Męskim w Ostrowie Wlkp. Na wakacje wyjechałem z żoną do Białej Podlaskiej, gdzie miałem dwie zamężne córki. We wrześniu wybuchła wojna i już nie mogłem wrócić do Ostrowa. Pozostałem tu — jak się okazało na długie lata — znosząc niedolę okupacji niemieckiej.

W roku 1941, dzięki staraniom inspektora szkolnego p. Markaruka i p. Furmana, Niemcy pozwolili otworzyć „Oeffentliche Polnische Handelsschule“. Na dyrektora powołano p. Perzynę, dyrektora lic. pedag. z Leśnej Podlaskiej, mnie, ponieważ umiałem po niemiecku, zrobiono zastępcą dyrektora i sekretarzem szkoły oraz nauczycielem jęz. niemieckiego. Tak stałem się łącznikiem między szkołą, a władzami niemieckimi. Zorganizowana szkoła wnet zapełniła się młodzieżą, nie było bowiem żadnej innej szkoły średniej. Niemcy oczywiście zakreślili szkole program ściśle fachowy, co jednak nie przeszkadzało gronu (zebranemu z nauczycieli gimnazjów męskiego i żeńskiego) potajemnie zbudować program nauczania w zakresie szkoły średniej. Udało się nam nawet uzyskać zezwolenie na oficjalne nauczanie jęz. polskiego, ale tylko w zakresie wiadomości podstawowych, co także nie przeszkadzało realizować pełny program gimnazjalny. Taki program nauki był możliwy tylko dzięki temu, że młodzież niemal samorzutnie tak się zakonspirowała, że nawet częste wizytacje „Schulratów“ nie znalazły nic podejrzanego. Schulraci zmieniali się często; byli to przeważnie Niemcy o wątpliwych kwalifikacjach. Ale znalazł

się także jeden „Polak“, nauczyciel szkoły ćwiczeń z Zamościa. Nazywał się Borowski.

Gdy Polska Szkoła Handlowa borykała się z trudnościami lokalowymi, Niemcy kokietyując Ukraińców, kazali im otworzyć Ukrainką Szkołę Handlową i przydzielili im cały piętrowy budynek szkoły powszechnej przy ul. Janowskiej. Uczniów wyłowiono sztucznie, przeważnie z okolicznych wsi. Polska Szkoła Handlowa przez cztery lata przerabiała właściwie program czterech klas gimnazjalnych, tak że w roku 1944, po otwarciu gimnazjum, wiele młodzieży przeszło od razu do odpowiednich klas.

Z losami Szkoły Handlowej łączy się ściśle tajne nauczanie. Dzięki staraniom inspektora szkolnego, p. Makaruka, w powiecie i w mieście zorganizowano po prywatnych domach komplety tajnego nauczania. W mieście uczyli nauczyciele z handlowki i dawnych gimnazjów, w powiecie nauczyciele i księża. Nauczanie organizowaliśmy prawie na oczach Niemców tam, gdzie się najmniej spodziewali. Ja np. uczyłem swoją grupkę w budynku Szkoły Handlowej, w dawnej kuchni na II piętrze. Młodzież była tak zorganizowana, że gdy p. Schulrat zbliżał się do budynku, ktoś z uczniów, zobaczywszy go przez okno, biegł do mnie na górę z ostrzeżeniem. Mój komplet dawał nurka do szatni między płaszcze, a ja spokojnie schodziłem do kancelarii, by przyjąć Schulrata.

W roku 1943 i 1944 urządzaliśmy egzaminy. Tajna komisja pod przewodnictwem p. Perzyny przeegzaminowała 146 osób, chłopców i dziewcząt z klas I, II, III i IV. Jak jednolity i zwarty był front przeciw Niemcom, młodzieży i społeczeństwa, w mieście i na wsi, dowodzi fakt, że przez cały czas tajnego nauczania nikt naszej pracy Niemcom nie zdradził. Egzaminy odbywaliśmy grupkami po mieszkaniach prywatnych, p. Perzyny, p. Walewskiej, p. Kolczyńskiego, czasem w budynku Szkoły Handlowej.

W roku 1944 Biała została uwolniona od okupanta, otwarto Gimnazjum Kraszewskiego, Gimnazjum E. Plater i Prywatne Gimnazjum Kupieckie. Duża gromada uczniów i uczennic Handlowki, a także młodzież z tajnego nauczania zapełniła od razu wszystkie klasy gimnazjalne od I do IV. Zebrano także dwie klasy licealne. Ja pozostałem w gimn. Kraszewskiego. Pobyt mój w gimnazjum bialskim zaliczam do przyjemnych. Tak dyrektorzy jak i grono przyjęło mnie życzliwie i napraw-

dę po koleżeńsku, chociaż przybyłem jako obcy, przywiany zawieruchą wojenną. Za okazane mi serce na tym miejscu serdecznie dziękuję.

Ale wszystko ma swój koniec. Skończyła się i moja praca w gimn. Kraszewskiego. W sierpniu 1950 roku zostałem przeniesiony w stan spoczynku, nie wiem na czyj wniosek, chociaż byłem jeszcze w pełni sił do pracy. Jednak wówczas opuściłem szkołę bez żalu, nadeszły bowiem czasy, kiedy „kult jednostki“, a z nim wszechwładza ZMP zawisły ciężką chmurą nad szkołą. Nie wiem, czy na dłuższą metę mógłbym się nadać do pracy w takich warunkach. Obecnie jednak po Polskim Październiku, kiedy naprawiono błędy i wypaczenia, żałuję, że nie jestem bodaj 10 lat młodszy, bo chętnie wróciłbym do pracy z młodzieżą. Ale trudno, już za późno, mam już 75 lat... Z mojej blisko 50-letniej pracy nauczycielskiej pozostały mi jednak miłe wspomnienia, niedawne i dawne. Ilekroć zetknę się z moimi dawnymi uczniami, oświadczają mi swoją szczerą sympatię, czy to odwiedzając mnie w domu, czy pisząc do mnie. Czyż nie warto być nauczycielem, aby zyskać wdzięczność i życzliwość młodzieży? Tak! Ale ciężko być nauczycielem na emeryturze, kiedy to po blisko 50 latach pracy za 600 zł kaza wyżywić siebie, żonę i wnuczkę sierotę. Wprawdzie obiecują poprawę losu emerytów, ale pewnie „zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje“.

Mimo wszystko, gdybym się jeszcze raz urodził, zostałbym nauczycielem!

STANISŁAW KOMEŹA



Rok 1949



GIMNAZJUM DLA DOROSŁYCH W BIAŁEJ PODLASKIEJ

II Wojna Światowa wielu osobom przerwała naukę. Byli tacy, co korzystali z tajnego nauczania, ale dużej ilości osób warunki nie pozwoliły na uczestnictwo w tajnych kompletach, musieli pójść do pracy, jeszcze inni walczyli w partyzantkach.

-Na terenach wyzwolonych w roku 1944 z dniem 1 września rozpoczęły normalną naukę szkoły młodzieżowe. Wyłoniła się



Dyr. Helena Kisielewicz

wtedy potrzeba zorganizowania systematycznej nauki dla ludzi dorosłych pracujących, którzy chcieli uzupełnić przerwana przez wojnę naukę i nie rezygnowali z uzyskania matury. W Białej, podobnie jak w innych miastach Ministerstwo Oświaty pozwoliło na otwarcie prywatnego gimnazjum dla dorosłych, opiekę nad którym objął Powiatowy Komitet Opieki Społecznej. Gimnazjum ruszyło w końcu września 1944 r., mieściło się w gmachu Gimnazjum i Liceum im. J. I. Kraszewskiego, a pracowało w godzinach wieczornych. Jak potrzebny był ten typ szkoły, świadczy liczebność w pierwszych latach jej istnienia, przekraczająca 300 osób. Była to szkoła koedukacyjna, semestralna. W ciągu roku szkolnego przerabiano dwa semestry równające się dwóm klasom. Początkowo prócz czterech klas gimnazjalnych stworzono lice-

um typu matematyczno-fizycznego. W roku szkolnym 1945/6 wprowadzono też klasy typu humanistycznego i przez dwa lata istniały obok siebie te dwa typy. Następnie napływ repatriantów ze Wschodu, którzy nie uczyli się języka łacińskiego w dziesięciolatkach, spowodował, że utrzymał się w szkole typ matematyczno-przyrodniczy. Z języków obcych prowadzono język niemiecki, francuski i rosyjski. Oprócz klas cywilnych istniały klasy zamknięte dla wojskowych i pracowników U.B., M.O. i więzienia.

W pierwszych latach istnienia szkoła pracowała w ciężkich warunkach. Brak światła elektrycznego, z powodu zniszczenia elektrowni w czasie działań wojennych, zmuszał do pracy przy świeczkach, lampach karbidowych i naftowych. Pomimo brnięcia po ciemnych ulicach późnym wieczorem w powrotnej drodze, pomimo zmęczenia pracą zawodową, „dorosli uczniowie” uczęszczali na lekcje bardzo systematycznie, z zapalem wchłaniali wiadomości przekazywane im przez nauczycieli. Brak podręczników, pomocy naukowych, zastępowali wykładami nauczycieli, skrzętnie notowanymi. Przy egzaminach maturalnych delegaci władz szkolnych podziwiali poziom wiadomości abiturientów tej szkoły. Gimnazjum dla Dorosłych co roku otrzymywało prawa szkół państwowych, co pozwalało uczniom na zdobywanie normalnej matury. W ciągu sześciu lat istnienia szkoły przewinęło się przez nią 1023 uczniów. Świadectw dojrzałości wydano 187, z tej liczby na studia wyższe zapisało się 77 osób. W obecnej chwili, po ukończeniu wyższych zakładów, pracują jako lekarze, inżynierowie itd. nawet w naszym mieście. Byli wychowankowie, którzy do momentu rozwiązania szkoły utrzymywali żywy kontakt z wychowawcami, doszli w swych osiągnięciach w studiach, lub na innych placówkach pracy, do ładnych rezultatów. Przy każdym kontakcie wyczuwało się ich wdzięczność dla szkoły za to, że dała im odpowiednie przygotowanie. W ciągu sześciu lat istnienia Gimnazjum dla Dorosłych uczyło w nim 36 nauczycieli. Od roku 1944 do 1947 dyrektorką była p. Helena Kisielewicz. W pierwszych, trudnych latach istnienia szkoły dużym zrozumieniem dla swych wychowanków i serdecznym podejściem ujmowała wszystkich, budziła i podtrzymywała zapał do pracy i pragnienie przezwyciężenia trudności. Między p. dyrektorką Kisielewicz, a jej „dorosłymi wychowankami” zadzierzgnęła się więź, która przetrwała aż do jej śmierci w roku 1953.

Od roku 1947 do roku 1950, t.zn. do chwili zlikwidowania szkoły, dyrektorką była p. Bronisława Mazurkiewicz. Od roku 1949, po zlikwidowaniu P.K.O.S., opiekę nad szkołą przejęła Powiatowa Rada Narodowa.

Ta placówka oświatowa spełniła piękną rolę.

Przez umożliwienie ukończenia przerwanej przez wojnę nauki, uchroniła wiele osób od załamania się w życiu, innym udostępniła wiedzę, a tym samym otworzyła drogę awansu społecznego, jeszcze innym ten typ szkoły, pozwalający na łączenie nauki z pracą zawodową, a więc zarobkową, dopomógł spełnić obowiązki względem rodziny, a równocześnie zdobyć wykształcenie.

Wychowankowie Gimnazjum dla Dorosłych biorą udział w Zjeździe wychowanków szkół białskich, gdyż większość z nich to przedwojenni wychowankowie Gimnazjum i Liceum E. Plater, lub Kraszewskiego, których wojna zmusiła do kończenia nauki jako dorośli.

BR. MAZURKIEWICZ



I matura — 1945 r.

WSZĘDZIE, WSZĘDZIE NA PLANECIE
BRACI MOICH RYTY ŚLAD...

(Kraśiński)

Nie bez przyczyny na kartach tej książki tak często powtarzają się słowa „okupacja“, „wojna“... Nie bez powodu większość zawartych w niej wspomnień dotyczy krwawych lat 1939 — 1945, okresu drugiej wojny światowej. Od pierwszych bomb o świcie wrześniowym 1939 roku do ostatnich strzałów wyzwolenicznych w lipcu 1944 i ostatniej zwycięskiej ofensywy wiosną 1945 roku, dzieje naszych szkół, koleje życia i śmierci ich wychowawców i wychowanków związane są przecież nierozdzielnie z tą mroczną kartą historii. Możemy śmiało powiedzieć, że nie było frontu, nie było miejsca na ziemi, w którym cierpieli ludzie i lała się krew, gdzie by nie walczyli i nie ginęli bialscy nauczyciele i dawni uczniowie. Niesposób wymienić tu wszystkich. Było ich tak wielu, tak różne były koleje ich losów, że sprawy te wymagałyby opracowania osobnej monografii, dokładnych studiów i badań.

Od tragicznej kampanii wrześniowej, w której padli pierwsi nasi polegli, poprzez bohaterskie walki ocalałych jednostek polskiej floty wojennej, poprzez brawurowy udział polskich skrzydeł w słynnej „bitwie o Anglię“ i walki powietrzne nad Niemcami, poprzez walki we fiordach i lodach Narwiku i kampanię w skwarnych piaskach afrykańskich, aż po najwyższe szczyty żołnierskiej ofiarności i bohaterstwa przy zdobyciu Monte Cassino — wszędzie, wszędzie napotkamy wypisane krwawymi zgłoskami nazwiska uczniów Szkoły Bialskiej. Dowodzili okrętami na Atlantyku i morzu Północnym, pilotowali bombowce i myśliwce w nocnych lotach bojowych nad miastami Rzeszy, byli wszędzie tam, gdzie toczył się bój o Polskę.

Zaludniali baraki Oflagów i obozów koncentracyjnych, od

pierwszych chwil brali udział w pracy konspiracyjnej w kraju, wypełniali szeregi oddziałów partyzanckich AK, AL i BCh, nie brakło ich w bratniej partyzantce dalekiej Jugosławii, szli do kraju u boku wojsk radzieckich w szeregach I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, ginęli w warszawskim powstaniu. Bili się już nie tylko o Polskę. Walczyli o ogólnoludzkie ideały wolności i postępu, o prawo do życia wszystkich narodów na ziemi. Przecistawiali się mrocznym, antyhumanistycznym siłom wsteczności w walce o godność rodzaju ludzkiego, o dumne miano człowieka.

Osobną kartę stanowi udział naszych koleżanek i kolegów w tragedii Żydów polskich. W tej, może najpotworniejszej w dziejach, nierównej walce rozpoczętej w ghettach małych miasteczek, kontynuowanej poprzez nieludzkie masowe mordy w obozach zagłady, a zakończonej płomiennym zrywem rozpaczliwego bohaterstwa w powstaniu w ghetcie warszawskim. Powstaniu, którego uczestnicy w tak tragiczny sposób udokumentowali prawo do życia swego nieszczęśliwego narodu.

Byli i tacy co padli ofiarą nieporozumienia, tego, co określamy dziś mianem teroru beriowszczyzny. Byli inni, pomordowani przez bandy UPA i tacy, których schwytano w ulicznych łapankach i w najlepszym wypadku wywieziono na roboty do Niemiec. Ci, którzy przeżyli — po wojnie w większości powrócili do kraju. Kiedy w roku 1946 wracała przez Białą ze wschodu grupa b. partyzantów z Wileńszczyzny, w której nie brakło i naszych kolegów, spotkali się z niezwykle serdecznym i gościnnym przyjęciem bialskiej młodzieży. Wówczas jeden z nich, p. Leon Janowicz złożył na ręce ówczesnej dyrektorki p. Walewskiej wiersz poświęcony dziewczynkom z Liceum im. E. Plater:

D z i ę k u j ę!

Braknie mi słów i drżą mi ręce,
siedzę niezgrabnie za stołem,
a ty, panienko w błękitnej sukience,
zdajesz się sercu żołnierza aniołem.

Pytasz z uśmiechem: A może repety?
A ja nie myśląc o zupie ni chlebie
mówię: Proszę... i jem znowu po to,
byle móc tylko popatrzeć na ciebie.

Jak ci powiedzieć, jak ci wytłumaczyć,
że twa postać jasna jak poranna zorza,
twój widok — jakże miły — więcej dla nas znaczy
od wszystkich potraw świata najwspanialszych może.

Jakże długo czekaliśmy na chleb z ręki twojej!

Głód nieraz myśli zniżał, zezwierzęcał...

A dziś — za trudy, za ból i za znoje
jest nam nagrodą twa postać dziewczęca.

Tam, w lasach, za Moskwą, bez winy skazani,
z nadziei ostatnią iskrą w krwi, krzepnącej w żyłach,
gdzie tęsknota i rozpacz słały nam posłanie,
tyś była nam chlebem, tyś w snach się jawiła,
— polska dziewczyno!

Gdy teraz patrzę na twą postać jasną
jak z uśmiechem rozdajesz chleb i żupę ciepłą,
czuję, że pierś ma staje się za ciasną
dla serca, które w walce życia skrzepło.

Dziękuję ci — za serce, za chleb i za wszystko,
za to, że jesteś taką dobrą, bliską,
dziękuję za ręce, za włosy, za oczy,
za błękitną sukienkę, za uśmiech uroczy,
za to, że wreszcie szczęśliwym się czuję,
dziękuję — polska dziewczyno — dziękuję!

Z tych, którzy cierpieli i walczyli - nie wszystkim dane było
dożyć dnia wyzwolenia. Zamordowani zostali w Katyniu pro-
fesorowie Biliński i Czerniaków, za to, że nosili mundur pol-
skiego oficera. Zmarli, zamęczeni w niemieckich obozach kon-
centracyjnych ks. prefekt Leśniowski, prof. Ziolkowski i prof.
Toc. A iluż padło kolegów! W obozach zagłady, w oflagach w
obu powstaniach warszawskich, na polach wszystkich niemal
większych bitew bieleły kości tych, których znaleźliśmy niegdyś,
którzy byli nam drodzy i bliscy. Padali rozstrzelani przez Ge-
stapo na Grabarce, niemal w naszych oczach, ginęli w kaza-
matach niemieckich więzień i w zaułkach ghetta. Z życia ich
i śmierci jesteśmy dziś dumni.

Cześć Ich Pamięci!

Dzisiaj, po latach, w dniu naszego, pierwszego po wojnie
Zjazdu Koleżeńckiego — wzywamy do Apelu Poległych koro-
wów Waszych jasnych duchów. Zawdzięczamy Wam Niepo-
dległą Polskę, zawdzięczamy własną wolność i życie. Na wszys-
tkich polach bitew, wszędzie tam, gdzie cierpiał i umierał
człowiek — wcielaliście w czyn najpiękniejsze hasło polskich
żołnierzy-demokratów: Za waszą i naszą wolność!

KOLEGIUM REDAKCYJNE

24 CZERWCA 1940 ROKU

Dnia tego z rana otrzymaliśmy, wszyscy nauczyciele przebywający wówczas w Białej, wezwanie, że mamy się stawić w godzinach popołudniowych w dawnym starostwie w sprawie założenia szkoły. W lekkich pantoflach na bose nogi, w sukienkach, bez kapeluszy — bo było to skwarne popołudnie — zjawiliśmy się w wyznaczonym miejscu. Teraz, po wszystkich ciężkich przeżyciach i doświadczeniach wojennych, nie mogę się nadziwić naszej naiwności i naszemu brakowi przewidywania.

Ale wtedy było to naprawdę tak.

Czekaliśmy dość długo — nikt do nas nie wychodził. Próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć — ofuknięto nas brutalnie i kazono czekać. Po godzinie zjawił się gestapowiec wraz z konfidentem Sz. „Kto z państwa mówi po niemiecku?” — spytał. Wysunęła się p. Helena Kisielewicz. Ale zanim zwróciła się po chwili do nas, już wiedzieliśmy wszyscy. „Proszę państwa, jesteśmy aresztowani.” Jak grzeczne dzieci ustawiliśmy się parami. Gestapowiec z jednego końca, Sz. z drugiego, odprowadzili nas do więzienia. Trzeba przyznać, że zachowaliśmy się z nadzwyczajnym spokojem, a nawet pogodą. Ale sądzę, że będzie bliższym prawdy, jeśli powiem, że w danym momencie nie zdawaliśmy sobie jasno sprawy z tego, co nas czeka, a świadomość tego, że bądź co bądź jesteśmy razem, nie dopuszczała do na paniki i większego zdenerwowania.

Przejście przez miasto takiego sporego „ogonka” oczywiście nie mogło zostać nie spostrzeżone. Jak przekonaliśmy się potem, w pół godziny gruchnęła wiadomość, że aresztowano wszystkich profesorów. A za nami tymczasem zatrzasnęła się ciężka brama więzienna. Jeszcze trochę słońca. Czekaliśmy przed kancelarią, gdzie spisywano nasze personalia. Pierwszy lęk wtedy targnął nami, że przecież nas mogą rozdzielić.

Pamiętam, jak siedząc na schodkach dzieliłam między koleżanki swoje pieniądze, które wzięłam wszystkie ze sobą. Na szczęście jednak wprowadzono nas, wszystkie niewiasty, do jednej celi. Była ona spora, jasna. Od razu zakrzętnęliśmy się, żeby się jakoś urządzić. Przyniesiono nam trochę słomy, nawet zdaje się jakiś siennik. Ale oto przez wybite okno usłyszałyśmy, jak raz po razu jęczy dzwonek przy bramie więziennej. I potem raz po razu otwierały się drzwi do naszej celi — i każda prawie po kolei dostawała paczkę z ubraniem czy jakimś kocem. To miasto, to przyjaciele nasi, przerażeni naszym losem, zorganizowali błyskawicznie „pierwszą pomoc”.

*

Po dziesiątej wieczorem otwarły się niespodziewanie drzwi celi — wyczytano nazwiska trzech najstarszych spośród nas koleżanek i powiedziano im, że są wolne. Zerwały się ubierając w wielkim pośpiechu. Przez parę chwil krzyżowały się bezładne słowa pożegnania, prośb, poleceń rozmaitych. Wreszcie zatrzasnęły się za nimi drzwi, a my zostałyśmy znowu w ciemności, w gronie zmniejszonym o trzy osoby.

*

Następnego dnia w południe, po nędznej zupce obiadowej ktoś (już nie pamiętam, czy to był jakiś strażnik, czy może oddziałowa) przychodzi nam szepnąć: „Przyszykujcie się dyskretnie i zbierzcie wasze rzeczy, wywożą was stąd.” Strach i niepokój szarpnął nami. Co będzie, co z nami zrobią — tu, bądź co bądź, jesteśmy wśród bliskich ludzi — gdzie nas zawiozą? Wiążemy skromne węzłki nadesłanych nam dnia ubiegłego rzeczy. Nagle drzwi się otwierają, pada rozkaz: — Wychodzić stąd! Każda chwyta swój pakunek, prowadzą nas do jakiejś celi na dole, gdzie — o smutna radości! — znajdujemy aresztowaną dwa dni przed nami dyrektorkę i parę jeszcze znajomych pań,

Siadamy na podłodze, męczące oczekiwanie trwa parę godzin. Wreszcie wyprowadzają nas na podwórze. Widzimy obok siebie naszych kolegów i wszystkich aresztowanych w ostatnich dniach znajomych. Przed nami staje oddział żandarmów z ręcznymi karabinami maszynowymi.

—*Odłożyć rzeczy, nie będą wam potrzebne — pada w jakiś chwili komenda.

Oślupiałe, nieme patrzymy jedna na drugą.

— A więc nas zaraz rozstrzelają!?

Wszystkie usta zaczynają drgać szeptem modlitwy. Trwało to prawdopodobnie bardzo krótko, ale mnie się wydawało, że przeminął bardzo długi czas do chwili, gdy jeden z mężczyzn — jedyny w grupie nieznajomy mi — zaczął protestować. Dlaczego mi nie wolno zabrać rzeczy? Przecież skoro je niosę sam, nikomu nie może to przeszkadzać! Patrzymy zdumione — więc ten człowiek nie myśli tak samo jak my — więc on przypuszcza możliwość życia?... I oto słyszymy odpowiedź zdającą się potwierdzać jego stanowisko: „Zresztą możecie wziąć rzeczy“. Ustawiają nas w trójki. Jestem w drugiej trójce z prawej strony. Całą grupkę, w której przeważają kobiety i starzy mężczyźni, otaczają ze wszystkich stron ciasnym kordonem żandarmerii. Idziemy przez miasto. Póki życia nie zapomnę tej drogi. Przedziwnym jakimś sposobem widzę wszystko jak uwiecznione na kliszy fotograficznej, widzę każdy moment tej koszarnej drogi.

Miasto jak wymarłe, nie wiem dotąd dlaczego, ale ciągniemy prawie pustymi ulicami. Na Placu Wolności siedzą na skwerze dwie lub trzy osoby — na nasz widok zrywają się i zastygają w postawie na baczność. Trochę dalej, z okna dra B., w którym stoi kilka osób, ktoś nas żegna Krzyżem Świętym.

Idziemy, idziemy, krok za krokiem przez puste, prawie martwe miasto. W głowie pustka, prawie żadnej myśli, chyba tylko ta jedna, by nie pokazać wrogom słabości. I po trochu coraz wyżej, coraz dumniej podnoszą się głowy, coraz mocniej zacinają się już nie drżące usta. Nagle z bocznej ulicy wychodzi ktoś z naszych znajomych. Na widok grupy straceńców zrywa czapkę i stoi z odkrytą głową jak urzeczony, nie zważając na odganiające gesty żandarmów.

I znów nieco dalej, już na grobli, widzimy śmiertelnie bladą, siwą głowę jednej ze znajomych pań. Jej mąż i syn znajdują się w naszej grupie. A jeszcze za chwilę potworny, wprost nieludzki krzyk przerywa głąchą ciszę — to młodziutka kobieta, niedawno po ślubie, będąca w ciąży, dostrzegła w naszej grupie swego męża. Krzyk pewno już dawno przebrzmiał, ale w moich uszach i mózgu dźwięczy długo, nieznosnie długo. Czasem w nocy słyszę go jeszcze teraz.

Ale dokąd nas prowadzi? — wszyscy w głębi duszy nie dowierzamy, że pozwolą nam żyć — przecież idziemy w kierunku osławionej Grabarki, gdzie dotąd odbywały się wszystkie egzekucje. Ale nie — oddział skręca w lewo — więc — więc pro-

wadzą nas jednak na stację, więc to ma oznaczać życie — życie choćby tymczasem. Dworzec obstawiony, dostępu dla publiczności nie ma. A przecież dążą za nami chyłkiem nasi przyjaciele, znajomi, bliscy. Wsiadą w ten sam pociąg, pojedą z nami, by się przekonać, co z nami będzie. Ładujemy się stłoczeni do jednego wagonu towarowego. Jeszcze jeden rzut oka na dalekie miasto, na ludzi stojących opodal zbitą gromadką — i — zasuwiają się za nami drzwi.

Osuwam się na podłogę w ciemnym kącie wagonu...

H. ŁUCZYCKA

SZKOŁO, SZKOŁO KIEDY CIĘ WSPOMINAM
OCZY MAM PEŁNE ŁEZ...

(Tuwim)

Byłem złym uczniem. Na każdy okres czy półrocze przynosiłem do domu piękny bukiet dwój, a jeśli mimo wszystko przełaziłem jakoś z klasy do klasy — było to zasługą odrobiny szczęścia i moich licznych, żelaznej kondycji korepetytorów, którym składam w tym miejscu serdeczne podziękowanie (zapomniałem tego uczynić we właściwym czasie). Ze sprawowaniem też bywało różnie. A jednak kochałem moją budę i było mi w niej dobrze jak już nigdzie i nigdy potem.

Ale wreszcie przebrała się miarka moich nieprawości i na maturze siadłem tak gruntownie, że zostałem w klasie II liceum na całych lat sześć... Wyjaśnienie tego fenomenu jest proste: było to wiosną roku 1939.

A gdy przeminął wrzesień, kiedy już padła Warszawa, przyszedł taki dziwny okres, że Biała była przez pewien czas miastem bezpańskim. Dla nas, urodzonych i wychowanych w dwudziestoleciu, klęska wrześniowa równała się katastrofie kosmicznej, straciliśmy wszelkie oparcie moralne, wydało się nam przez chwilę, że skończyło się już wszystko. Wracaliśmy z wolna do miasta z nieudalą ucieczką na wschód. I wtedy, w te straszne dni, pamiętam to jak dziś, idąc Warszawską spotkałem pod pomnikiem Kraszewskiego dyrektora Damrosza z dyrektorką Madlerową. Nigdy nie zapomnę uczucia jakie mnie wówczas ogarnęło: — Oto wszyscy uciekli, władze opuściły miasto, a oni są! Spacerują jak gdyby nigdy nic! I wtedy uwierzyłem, że to jeszcze nie koniec, że będziemy walczyć, że zwyciężymy. A w dwa dni później na drzwiach gimnazjum ukazała się pisana na maszynie kartka lakonicznej treści: „Początek roku szkolnego dnia 1 października o godz. 9-tej“. Nie wątpię chyba, że przyszliśmy wszyscy.

Przez dwa, czy trzy tygodnie nauka odbywała się względnie normalnym trybem. W Białej kwaterowały wojska radzieckie, potem wycofały się. I pewnego dnia w październiku, było to na 4-tej lekcji, zajechały na szkolne podwórze niemieckie samochody i motocykle biorąc nasze gimnazjum w swe posiadanie.



Liceum im. E. Plater — I matura w 1945 roku

nie na długie lata. W kilkadziesiąt minut potem zjawili się w szkole Gestapo. Co było później — wiadomo. Czasem tylko, w te ponure lata, przechodząc obok budynku odrutowanego kołkami kolczastego drutu, zastanawialiśmy się, czy będzie nam jeszcze kiedyś dane przekroczyć jego progi. W szkole mieścili się koszarzy Schutzpolizei, potem Arbeitsamt...

Aż przyszedł gorący, burzliwy lipiec 1944 roku i jak huragan przeleciała nad Białą radziecka ofenzywa. Byliśmy wolni. I znów, jak niegdyś, mała kartka na żółtych drzwiach szkoły: „Zapisy...” I zapisaliśmy się, wszyscy którzy przetrwali. O roku ów! W dniu 1 września zaludniły się znów po tylu latach korytarze i klasy, zjawili się kochani, starzy profesorowie, ci którzy zdołali przeżyć okupację. Pieszko, z walizką w ręku, przywędrował z dalekiego Lublina, siedziby PKWN-u, dyrektor Stanisław Damrosz z dekretem zezwalającym na otwarcie obu szkół. Nasz dyro, ten sam! Dziwnie tylko posiwiały i ja-



Liceum im. Kraszewskiego — I matura w 1945 roku

koś łagodnie patrzący spoza groźnych okularów. W klasach — resztki umeblowania, jakieś kulawe, odrapane stoły, jakieś poniemieckie taborety i stołki. Jednym z pierwszych naszych zajęć było wysypanie cudem zdobytego węgla do szkolnej piwnicy. W budynku ścisk. Mieściły się tam początkowo oba nasze gimnazja, szkoła wieczorowa i gimnazjum handlowe. Dyrektor oddał młodzieży dwa pokoje ze swego mieszkania. Nasza klasa, humanistyczna, mieściła się w lokalu muzeum szkol-

nego, a matematycy w dawnym gabinecie lekarskim.

Cóż to był za rok szkolny, cóż to była za klasa! Starsze klasy w pierwszych latach były koedukacyjne. Chłopy wąsate, które przyszły do szkoły wprost z oddziałów partyzanckich, dwie czy trzy mężatki... ale i sporo drobiazgu, który przez okupację uczył się na tajnych kompletach, a teraz kończył edukację w prawdziwej szkole. Najstarsza koleżanka miała 27 lat, najmłodszy, beniaminek klasy liczył sobie 17 wiosen. Na przerwach całe towarzystwo bez różnicy płci gromadziło się w przedsiionku, który dyrektor, rad nie rad, na dwa lata oddał w harende palaczom. Paliło się „samosiejkę“, a kręciło nierzadko w gazetę. Szczególnie w pierwszych miesiącach, kiedy nie było żadnego dowozu towarów, a cała Polska mieściła się na wąskim skrawku ziemi. Przecież trwała jeszcze wojna. W ciiche noce słychać było z nad Wisły dalekie pomruki dział. Dogasało w męce warszawskie powstanie, krwawiły się miliony żołnierzy na dalekich frontach, ale my, młodzi egoiści nie dbaliśmy wtedy o to wszystko. Zachłystywaliśmy się polską szkołą. Chociaż... nie było lekko, o nie! Bieda, chłód nieopalonych mieszkań, aresztowania, często wyniki z nieporozumienia, ale tragiczne w skutkach — wszystko to co dzisiaj określamy mianem błędów i wypaczeń tamtego, trudnego okresu. Sam przesiedziałem cztery dni na Prostej, ot tak, na wszelki wypadek. A jednak życie było wtedy piękne.

Zostałem redaktorem gazetki szkolnej. Ja byłem naczelnym, odpowiedzialnym i autorem większości artykułów i wierszy, a stroną graficzną kierował nieoceniony „Patyk“ — Józek Medwecki. W tym to poczytnym organie ukazał się jesienią 1944 roku wierszyk będący jakgdyby uzupełnieniem mojej niegdyś głośnej, spłodzonej w roku 1937, „Ody do bułki“ Brzmiał on tak:

„Dziś — zmieniły się czasy i westchnąć nam trzeba
do czarnego bochenka kartkowego chleba.
O ty, twardy i ciemny jak wojenna dola,
zrodzony przez piaszczyste, nadbużańską pola!
Mimo, że pogardliwie „koksem“ cię nazwano,
choć o zemstę wołam jedząc cię co rano
i chociaż trudno przyznać, że jesteś jak zdrowie,
ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,

kto cię stracił... A wtedy ku twojej większej glorii
rzeknie, że taisej więcej niżli koks kalorii...

Cóż, że ciężkim w żołądku zalegniesz kamieniem?
Spożywamy cię wszyscy, choć z ciężkim westchnieniem,
skoro już taki dekret zesłano nam z nieba,
by aniołów przerobić na zjadaczy chleba..."

W tej koedukacyjnej szkole dorosłych dryblasów nie oby-
wało się oczywiście bez flircików i zalotów. Na niektórych
lekcjach, kiedy można było sobie pozwolić na nieuwagę —
powietrze aż się trzęsło od rześistych westchnień, szeptów i
spojrzeń gorących. Znalazłem w starych szpargałach wierszyk,
w którym m.in. pisałem:

„Więc ukryłem me serce w bunkrze z żelbetonu,
oschłe są moje słowa, a mina szydercza.

W godzinach pozaszkolnych nie opuszczam schronu,
dość już — śmierć zachwaczym sztubacko serca!

Lecz los, dowcipniś stary, lubi być złośliwy,
a na spój me duszy szczególnie jest łasy.

Zawział się, myślał długo i wydumał dziwy
do koedukacyjnej pakując mię klasy.

Spróbuj się rządzić, człecz, rozumem miast czucia,
gdy ktoś rozpiti grillał myśli twoje czyste,
ktoś komuś śle spojrzenia jak guma do żucia,
(że niby takie słodkie, takie powłóczyście...)

Chociaż dbam tylko o to co profesor zada
i choć jest niewinny jak dziecko w powiciu,
lecz nie jest wykluczone, że (cnocie mej biada!)
że zakocham się po raz... jedenasty w życiu.

Ha, mam się na baczości, lecz zdarzyć się może,
że wpadnę i już zdradnej nie wyrwę się toni...

Skapituluję wtedy prosząc, miły Boże,

O łagodne warunki zawieszenia broni..."

Nadeszła tymczasem zima, wyzwolenie Warszawy i ostatnia
wielka ofensywa. I my zaczęliśmy myśleć o naszej ofensy-
wie, o maturze. Nie byłem już oczywiście złym uczniem, już
nie mnie udzielało korepetycji, ale sam zostałem korepetyto-
rem i innych ciągnąłem za uszy. Zresztą wówczas, w tym

pierwszym po okupacji roku szkolnym, nauczyliśmy się dobrze
choćby z przywiązania, z wdzięczności dla naszych nauczy-
cieli. Za to że ocalili, że są. Cóżbyśmy bez nich zrobili? Nie
wszystkim zresztą udało się przetrwać burzę. Zginęli, zamordo-
wani w Katyniu, prof. Czerniaków i mój b. wychowawca, prof.
Biliński, zginęli w obozach koncentracyjnych ks. prefekt
Leśniowski, prof. Ziolkowski i prof. Toc, zmarła prof. Ada-
mówna, ale z tym większą radością powitaliśmy tych, którzy
przetrwali: prof. Walewską, podówczas dyrektorkę gimn. E. Pla-
ter, profesorki Łuczycką, Kowalską, Filipczuk, Pyszyńską, Ki-
sielewicz, profesorów Światłowskiego, Maczarszwilego, Zda-
nowskiego i Ciejpę i naszych starych woźnych: Eljasza, który
po wojnie powrócił z... emerytury, Klekociuka i obu Nazaru-
ków Mateusza i Aleksandra z gimnazjum żeńskiego — sło-
wem tych wszystkich, których znaliśmy oddawna i którzy nas
sami pamiętali od dziecka.

Z matematyką tylko nie mogłem sobie poradzić. Najwidocz-
niej było to przeciwne mojej naturze. Wówczas wpadłem na
szatański pomysł i w lutym ukazał się w gazecie szkolnej taki
oto utwór:

„Zakochał się raz sztubak, zresztą chłopak łebski,
nosił zielony krawat i jesionkę w kraty.

W chemii kuty na ostro, w polaku nie kiepski,
lecz przede wszystkim — pierwszy w klasie matematyk.

Postępem geometrycznym rosła miłość szczerą,
ad absurdum sprowadzał swojej lubej wdzięku
przyrównując jej kształty do elipsy, zera,
a wreszcie wszystko razem — do zgrabnej ósemki.

Lecz był błąd w wykonaniu. Przy całej jej krasie
niech czytelnik ten minus wskazać mi pozwoli,
bo trzeba w kwadratowym dodać tu nawiasie,
że jej nóżki kształt miały... ślicznej paraboli.

Lecz on podziwiał piękno owego wykresu,
mnożył się, potęgował w dodatniej tkliwości:
Funkcja jego uczucia nie miała limesu
w porywach swych sięgając plus nieskończoności.

Wznosiły się marzenia asymptotą stromą,
roił, że on i ona — to styczne okręgi...
Lecz miłość jest równaniem z wielką niewiadomą,
a kobieta to igrek do trzeciej potęgi.

I wynikł w rozwiązaniu jakiś iks nikczemny,
choć miał dwóję z algebry w świadectwie półrocznym.
No — i zrobił się z tego trójkąt równoboczny.
Los ma sinusoidy bieg falisto-zmienny.

Skończyła się idylla miłego dwumianu,
tuż po znaku równania, patrzcie — taki pech.
Lecz można się pomylić w najprostszym zadaniu,
choć wydaje się łatwe jak reguła trzech.

Jeśli więc czytelniku, w matmie będąc mocny,
chcesz wyciągnąć pierwiastek z mych intencji
szczerych,
rzuć miłości algebrę, to trud bezowocny
i uważaj, bo wpadniesz jak dwa a dwa cztery.

Przepisałem ten wierszyk na czysto i na lekcji matematyki
ofiarowałem uroczystie profesorowi. Nieboszczyk prof. Kol-
czyński pokiwał głową, postawił mi trójkę z plusem i... do
końca roku mnie nie pytał. Widocznie uważał, że jak na mnie
wystarczy. A jako humanista matury z matematyki nie zda-
wałem.

Wznawiając dawne tradycje urządziliśmy oczywiście uroczy-
stą „studniówkę“. Były tańce, huczne przyjęcie i niebylejaka
„część artystyczna“, jak to się dzisiaj mówi, do której teksty
napisaliśmy sami. Niestety dochował się u mnie tylko frag-
ment rozmówki jaką prowadziły na scenie (w drewniaku przy
ul. Narutowicza) dwie koleżanki. Przytoczę ją tutaj.

„ — Bój się Boga, moja Krysiu, całkiem serio ci to wróżę,
że jeśli tak dalej będzie, to się zetniesz na maturze!

Patrzę i aż mnie naprzemian litość i trwoga przejmuje.

O, tu masz z fizyki jedną, z niemieckiego drugą dwóję...“

Krysia na to:

„ — Ach, kochanie, zasłużyłam, bo ja przecież nic nie umiem,

lecz posłuchaj jak to było, ty napewno mnie zrozumiesz.
Zacznę chyba tak, od środka, więc po lekcjach gadu, gadu,
zapali się papieroska i tak zejdzie do obiadu.

Po obiedzie zaraz Tadzik wstąpił po mnie niespodzianie,
żeby poszła z nim do Baški robić fizyczne zadanie.

Więc poszliśmy. Ledwie siadłam, Baška coś mi opowiada...

aż tu nagle, trzeba pecha, stąd ni zowąd Jurek wpada.

— Co robicie? Ach, fizyka...Rzuć to Kryśka, chodź do kina! —

No i dałam się namówić — oczywiście, moja wina.

Film był głupi niemożliwie, ogarnęło mnie znudzenie,
wyszłam zaraz na początku... Zresztą gryzło mnie sumienie.

Idę sobie — wtem zza rogu cała paczka na mnie wali:

— Czołem Krycha, chodź na paczki, właśnie ciebieśmy szukali!

Potem miał mnie wprost do domu odprowadzić, wiesz,
ten Miecio,

ale poszliśmy na spacer, bo tak cudnie księżyc świecił!

Ach, już lecę, miał przyjść Włodek powtórzyć ze mną historię,
ale właśnie, czy ty nie wiesz, co to są gramokalorie?

I wogóle co zadane? — wpadłam spytać się na chwilę.

Taka czuję się zmęczona jakbym przeszła cztery mile...

I codzień tego dobrego, już mi całkiem zbrzydło życie!

Zawsze się gdzieś spieszyć trzeba i codzień wstawać o świcie,
wciąż mam tyle spraw na głowie, biegam cały dzień bez
przerwy,

nie wytrzymam i napewno rozchoruję się na nerwy!

Zaraz siódma, a ja muszę wstąpić jeszcze tu i tam

i powiedz mi moja droga, kiedy ja się uczyć mam?

Pa, kochanie, nic już nie mów, pa, nie gniewaj się jedyna!

Tak, tak, masz zupełną rację, to wyłącznie moja wina!

Pod kryptonimem Krysi sportretowana została dość wiernie
i osobiście brała udział w dialogu jedna z naszych koleżanek.
Zdała ona jednak maturę i to niezgorzej. Zdaliśmy ją zresztą
wszyscy, cała klasa. I kiedy dziś wspominam tamte czasy, to
myślę, że wprawdzie profesorowie patrzyli trochę przez palce,
ale jednak każde z nas na maturę zasłużyło. Czego nie zdąży-

ła nauczyć nas szkoła — nauczyła wojna. Wielu z nas zajmuje dziś w społeczeństwie poważne stanowiska i nikt nie przyniósł wstydu swojej szkole. Był to piękny rok. Mimo osobistych nieszczęść i strapien jakie mnie wówczas dotknęły — nazywam go najszczęśliwszym rokiem w moim życiu. Raz jeszcze, po latach okupacji dane mi było przeżyć rok po sztubacku, po szkolnemu. A było to tym piękniejsze, że miałem pełną świadomość tego przeżycia, tego, nieoczekiwanego już, szczęścia. I kiedy w pewien czerwcowy wieczór, pachnący akacjami, wyszedłem z gimnazjum po ustnym egzaminie, kiedy wszystko to było już poza mną, zrobiło mi się nagle jakoś bardzo smutno.

STEFAN GRODZICKI

BELFER NIEZNANY

Żołnierza nieznanego stawiają pomniki,
Na pogrzeby chodzimy tego lub owego,
Na tysiąc akademii idziem zwarci w szyki —
Ale kiedy kto uczcił belfra nieznanego?
Kto opiewał te chwile, gdy w zniszczonej szkole
Sam jest pomocą szkolną, mapą, podręcznikiem,
Biblioteką, lekturą — a na pustym stole
Z próbówką i przy świeczce — staje się chemikiem —
Kiedy z rana po ciemku wstaje z zimna drżący,
zrobiwszy to i owo, postawszy w ogonku
i po nędznym posiłku, jeszcze bardzo śpiący
Biegnie, by się nie spóźnić, by nie przyjść po dzwonku
Przez sześć lub siedem godzin w swojej uczy szkole,
Wykłada, przepytuje, pochwała lub gani.
Po południu (by nie mieć czasu na swawole)
Drugie tyle, lub więcej „kumka“ lub „furmani“.*)
Kiedy wróci do domu już nocą, zmęczony,
Zeszytów setka czeka, palenie, lub pranie,
Lampa mruga, wzrok ledwie widzi wyteżony,
Aż wreszcie o północy ma już czas na spanie.
Buta mu z lewej nogi dało UNRRA miłe,
Przez palto wiatr przewiewa, jak przez sita kraty,
Gdy zeń spadnie garnitur, czy będzie miał siłę
Dobrać jeszcze dwie lekcje na... kupienie łąty?

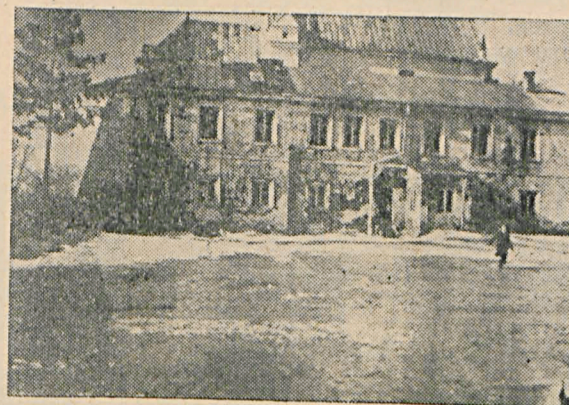
*) — gra słów — uczy w innych szkołach.

Musi „wyskrobać“ drzewo — „wymyślić“ odzienie,
W międzyczasie na targu kupić to i owo,
Zelówki — to dlań dramat, węgiel — to marzenie,
O którym nieraz próżno snuje baśń tęczową...

A jednak — mimo wszystko — w dobrym jest humorze
I chętnie biedę własną wyśmiewa lub czyją,
Co oblewa ich wokół jak bezkresne morze —
Dlatego krzyknę: „Belfry nieznane — niech żyją!“

HALINA ŁUCZYCKA

GARŚĆ WSPOMNIEN



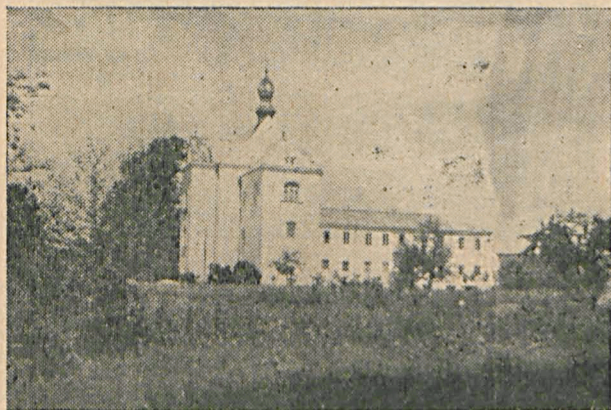
Sierpień 1944 roku. Pan dyrektor Stanisław Damrosz poszedł do Lublina, by nawiązać kontakt z Resortem Oświaty. Czekamy wszyscy w naprężeniu. Mija tydzień, dziesięć dni — wreszcie wraca. Załatwił nie tylko sprawy Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, ale i Emilii Plater też. Pani dyrektorka Wanda Madle-
rowa w obozie koncentracyjnym w Raavensbrueck, Resort Oświaty powierza więc mnie pełnienie obowiązków przełożonej żeńskiego gimnazjum w Białej Podlaskiej. Wzięłam papier do ręki. Ogarnęło mnie przerażenie. Czy sobie poradzę? Ale przecież póki wróci pani dyrektorka, szkoła musi iść. Wróci na pewno, ale wycieńczona, trzeba chwilowo za nią zacząć.

Idę na ulicę Narutowicza. Gmach murowany jeszcze zajęty przez wojsko radzieckie, drewniak już wolny. Weszłam przez otwarte drzwi — pustka, zniszczenie. Stałam na środku długiej sali, załamalam ręce. Od czego zacząć?... Słyszę kroki

Wszedł przedwojenny woźny, Aleksander Nazaruk. „Dzień dobry pani dyrektorce“. Drgnęłam. To chyba nie do mnie. „Dzień dobry panu“. Uścisnęliśmy sobie ręce. „Panie Aleksandrze, jak my sobie poradzimy?“ „Zrobi się, musi się zrobić. Niech pani dyrektorka idzie, coś pokażę“. Prowadzi mnie do jednej z sal. Pełno stołków żołnierskich, poniemieckich. „To pierwsze meble“. I zaczęliśmy.

W roku 1950, kiedy oddawałam szkołę w ręce nowego dyrektora, miała umeblowane wszystkie klasy, zorganizowany gabinet fizyczno-chemiczny, lekarski, miała bibliotekę, szła już pełną parą. Tyle może zrobić wspólny wysiłek, zapal do pracy i wiara w to, że się czyni dobrze.

ANIELA WALEWSKA



T O L U B I Ę
ballada nie-mickiewiczowska

Spojrzyj słuchaczu — na ulicy rogu
Tam gmach się wielki wybrzusza,
Przeciw kościoła kamiennego progu,
Gdzie biegnie zmęczona dusza.
Otóż gmach wielki — jako rzekłam — stoi
Na cztery wiatry rozwarty,
Tam przez dzień cały rusza się i roi
Tłumek ruchliwy jak czarty.
Gdy dzień nieśmiało wysuwa się z cienia
I nocy otrząsa pęta,
Wtedy do gmachu — budząc się z uśpienia —
Spieszą się chłopcy, dziewczęta —
Za nimi belfry nieco wolniej suną,
Postacie ciche i mgławie —
Na odgłos dzwonka wszyscy nagle runą,
By nie pójść — „na czarną kawę“.
Jakież wśród paury tutaj słychać piski,
Jako się roją, szamoczą,
Za głowy biorą, aż skier lecą błyski
— To strach wspominać przed nocą.
Gdy południowa nadchodzi godzina
Przez jednych tęsknie czekana,
Znowuż ulica trzęsie się i zgina,
Gdyż druga nadchodzi zmiana.

A gdy klepsydra sypiąc cichym piaskiem
Wdał parę godzin odmiecie,
Wtedy z szaleńczym hałasem i wrzaskiem
Ciśnie gimnazjum się trzecie.
Przez ciemniejące korytarze, sale
Snują się nowe gromady,
A w braku światła profesorów grono
Wciąż z nimi odprawia „dziady“.
Tu marna świeczka parska, skrzeczy, prycha,
Tam karbid wstrętnie wonieje,
Tu nad lampiną ktoś kopczą wzdycha
Lub nienormalnie się śmieje.
Pewnego razu, o zimowym czasie,
Mozolnie z lekcją się dłubię,
Wtem — gaśnie światło... „Zostać w I klasie
Po ciemku — rzekłam — to lubię“.
Bo wnet się śmiechy rozlegną i świsty,
Gwałt niesłychany lub wycie,
Więc na drzwi kwadrat się kierując mglisty
Wychodząc — uniosłam życie...
Ostatni dzwonek otwiera wierzeje,
Gmach pustoszeje po dachy
I tylko echo dnia się jeszcze śmieje,
Dwój widma chodzą jak strachy.
I to tak codzien aż do nocy bywa
Ku naszych bialskich szkół chlubię,
Więc choć mi głowa się z zmęczenia kiwa,
Lecz wyznać muszę — „To lubię“!

HALINA ŁUCZYCKA

1945 rok

„BIBLIOGRAFIE“

DAMROSZ STANISŁAW

„Obowiązek przede wszystkim, czyli sztuka ekonomicznego parzenia i podawania czarnej kawy uczniom, a nieraz i personelowi“

Wydanie zbyt systematyczne, ilustrowane nierzadko a udanie przez Wydawnictwo Gazetki Szkolnej.

FILIPCZUK BOLESŁAWA

„63 godziny tygodniowo i nad-wychowawstwo. Gimnazjum Żeńskie, Wieczorowe i Kupieckie.“

Zajmująca historia złotego serca, twardej ręki i złego języka. Wydanie stanowczo przepracowane. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół, Biała Podlaska 1944.

KISIELEWICZ HELENA

„Idź na dyżur i stawiaj kółka“, czyli „Proszę państwa, jest już po drugim dzwonku“.

Wydanie nieustające. Nakładem Towarzystwa Dyrektorów Szkół Bialskich. Stron wiele, wszystkie czarujące.

MALISZEWSKA MARIA

„Lary, penaty i Melpomena“

Tysiąc pięknych powieści drobny format mieści.

Współprawne z „Do you speak english?“ - najlepsza metoda nauczania języka - tejże autorki.

Wydanie ciekawe i poszukiwane. Warszawa - Biała Podl.

ŚWIATŁOWSKI WINCENTY

„Na wesoło i z łezką“ — najpiękniejszy zbiór pieśni i piosenek na wszystkie okoliczności życiowe i szkolne.

Wydanie nieustanne i głośne. Format okazały. Bogata ilustracja muzyczna. Biała Podlaska 1919 - 1944.

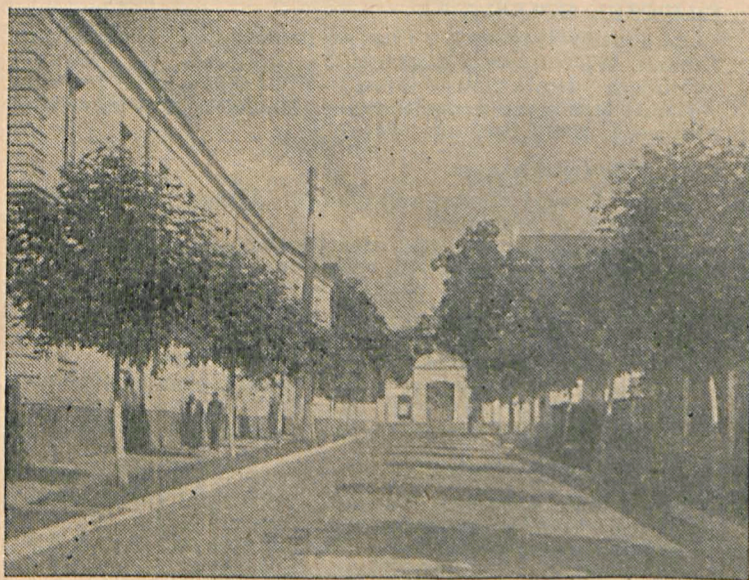
WALEWSKA ANIELA

„Jego ciągle nie ma, a duszyczka roi.“

Historia uganiania się za stolarzami, szklarzami, Komite-tem Rodzicielskim, a nieraz i personelem. Wydanie wprawdzie wojenne, ale doskonałe.

H. ŁUCZYCKA

O MOIM MIEŚCIE (fragmenty)



Miasto moje! Małeńka miłościna prowincjonalna, rzucona w szarość podlaskich pól, na wielkim szlaku wiodącym z Warszawy na Wschód. W ciągu ostatnich lat srogie tym szlakiem przechodziły burze, ale przechodziły jakby strunami, omijając cię zdala, rzadka tylko, przypadkiem jakby, ciskając pioruny. I oto — Warszawa istnieć prawie przestała, Wschód przybliżył się i stanął nad Bugiem o sześć mil zaledwie odległy, a ty żyjesz swoim życiem własnym, jak dawniej, jak zawsze...

...Przyjąłś mnie, obcego, jak własnego syna, tak jak przyjmiesz wszystkich — serdeczna, gościnna; i ja też ciebie, matkę przybraną, miłością synowską pokochałem. Znalazłem tu wiele życzliwości ludzkiej i doznałem smutków głębokich i chwil szczęśliwych tak wiele, ile ich tylko serce moje pomieścić było zdolne. Zwykła, mała miłościna, zagubiona, zapomniana w wirze dziejowych wydarzeń...

...Od jedenastu lat patrzę na ciebie, miasto moje i doprawdy — nie wiem za co cię tak pokochałem, dziuro nieszczęsna. Czy za te krzykliwe, czarne stada kawek, przeciągające rankami i wieczorami ponad szarzyną twych dachów? Czy za tę łąkę szeroką, na której zawsze wichur wieje, czy za Krznę płytką, uregulowaną i brzydką, czy za ludzi, dobrych, ale beznadziejnie prostych, szarych i maluczkich? Tak, maluczkich właśnie... A jednak — pośród tych ludzi nieraz znalazłem człowieka. I polubiłem ten szeroki widok z Grobli wołający mnie zawsze przestrzenią łąk, pól i lasów dalekich...

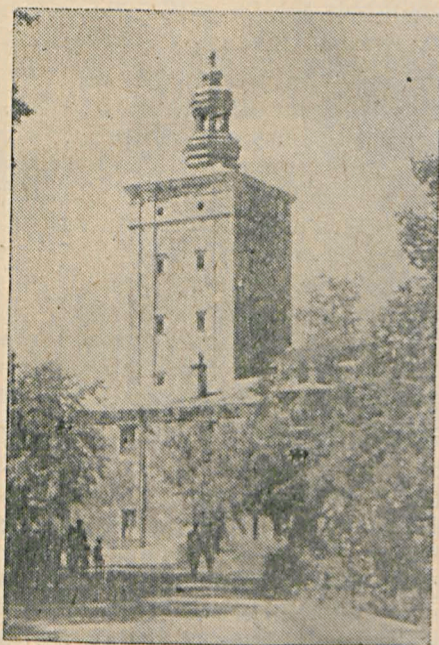
...Bywało, że mię złościła ta „stojąca woda“. Zdawało mi się, że w tym mieście nie ma na co spojrzeć i odezwać się nie ma do kogo. Bywały okresy, że znecierpliwiony uciekałem stąd. Tęskniłem i znów wracałem. I znajdowałem znów, w miejsce tych, których zbrakło, ludzi wybijających się nad poziom ogólny, wartych zainteresowania. Czasem przyjechał ktoś z innych stron, albo dzieci dorastały, okazując się nagle ciekawymi indywiduami. Przypadkowe spotkanie, nić sympatii mniej lub więcej trwała — i miasto przestawało być puste, nabierało uroku. Czasem się myliłem. Indywiduum okazywało się najzwyklejszym zjadaczem chleba. Kłamię i siedłem dalej. I znów znajdowałem kogoś niespodzianie. Kogoś, kogo z widzenia znałem już od lat. I znów miasto moje kochałem.

Nam młodym, wyrosłym ponad szarzynę bialskiej społeczności, ciasno tu i duszno chwilami bywa. Rwiemy się gdzieś, nie wiedząc jeszcze dokąd i poco, a ciesząc się pocichu, że to dopiero jutro nastąpi, bo dobrze nam tu jest. I zdaje mi się, że kiedy przyjdzie chwila odjazdu, może na zawsze, zrobi się nam jakoś bardzo smutno i żal, choć na pozór nie ma czego żałować w tej dziurze. Ale nam będzie żal tych zmierzchów i świtów, zawsze jednakich od lat, tych widoków rzeczy i ludzkich twarzy, po prostu dlatego, że są tak dobrze znajome, a tym samym bliskie, najbliższe na świecie... I w złą, czy do-

brej doli, nazajutrz i po latach — nie zapomnimy nigdy, bo kraju lat dziecinnych, kraju młodzięcych marzeń, niesposób zapomnieć. I kiedyś, kiedyś, w obcych stronach, wśród nieznanych ludzi i zdarzeń, będziemy nawet te wojenne czasy wspominać z tęsknotą jak raj utracony. Bo one są młodością, a tej, gdy raz odejdzie, nie nam już powrócić nie zdoła. A teraz, na odlocie, spójrzmy na naszą miejscinę pogodnie i wesoło. Może ona się nam czasami smutna i bezbarwna wydaje, ale nie ma na świecie rzeczy, której, spojrzawszy na nią z boku, nie dałoby się rozjaśnić leciutkim, filozoficznym uśmiechem.

STEFAN GRODZICKI

W marcu 1945



DYREKTORZY OBU SZKÓŁ OD ROKU 1916
DO CHWILI OBECNEJ

Liceum im. J. I. Kraszewskiego:

ks. Frelek Władysław
Świdorski Stefan
Nartowski Wacław
Damrosz Stanisław
Derejczyk Wacław
Buszek Franciszek

Liceum im. E. Plater:

Niedźwiecka Janina — zm. 1939 r.
Madlerowa Wanda
Walewska Aniela
Krzysik Bronisław
Bownik Władysław

b. Gimnazjum dla Dorosłych:

Kisielewicz Helena — zm. 1952 r.
Mazurkiewicz Bronisława

LISTA NAUCZYCIELI OBU SZKÓŁ OD 1916
DO 1957 ROKU.

Adamówna Janina — zm. w czasie okupacji
Aleksandrowicz-Ruszkiewiczowa Zofia

Antoniuk Stanisław
Bachmanowa Stanisława
Bachulski Mieczysław
ks. Barbasiewicz Edmund
Berwid-Kurczyńska Zofia
Bielewicz Leopold
Biliński Bogusław — zginął w Katyniu 1941 r.
ks. Bogdański Jan
Borkowska-Jeżewska Aniela
Borysiak Stanisław
Bratkowska Maria
Bromirski
Brzezińska Stanisława
Buksbaum Melania
Cedro Tadeusz
Cetnarowicz Jan
Charytoniuk Janusz
Chludzińska Maria
Ciejpa Jan
Czerniaków Leon — zginął w Katyniu 1941 r.
Czuchaj Edward
Czuchaj Kazimiera
ks. Dadej Emil
Derejczyk Leonora
Dobrzyński Stanisław
Doroszewicz Aleksandra — zm. 1947 r.
Filipczuk Bolesława
Filipowicz Helena
Gac Piotr
Gładyś Zbigniew
Gryglewska Jadwiga
Grys Władysław
Grysowa
Hołoś Katarzyna

Hordyjewicz Jadwiga
Jahołkiewicz Józef
Jaskułowski Henryk
Jawdyńska Natalia
Jaźwierski Józef — zginął w Katyniu 1941 r.
Jóźwik Lucyna
Jucewicz Alina
Jurewicz Czesław
Kałuszyńska Maria
Kasperski Ludwik
Kiryczyńska Krystyna
Kleniewski Józef
Kisielewicz Helena — zm. 1952 r.
Kobosowicz Zygmunt
Kolczyński Stanisław — zm. 1946 r.
Komęza Stanisław
Komęza Zbigniew
Kowalska Lubina
Kowalski Wiktor — zmarł
Kozicz Natalia
Kuemmel Teresa — zaginęła w czasie wojny
Kroszczyńska-Rybacka Stanisława
Kwiatkowska Stefania
Laskowska Anna
ks. Leśniowski Stanisław — zm. w obozie koncentr.
Lewińska Lucyna
Lulek Józef
Łazarewicz Wiktor
Łubkowska Stanisława
Łuczycka Halina
Maczaraszwili Dawid
Maliszewska Maria — Karolina Beylin
Maślak Józef
Mazurkiewicz Bronisława

Migdal Teresa
Miłoszeńska Irena — zm. 1951 r.
Miłoszeńska Maria
Mincer Edward
Mróz-Demczukowa Urszula
Ociepko Hipolit — zmarł
Ostroga Józef
Papiesz Janina
Paprocki Antoni
Pawluk Janina
Perzyna Zofia
Pławska-Janicka Jadwiga
Podłębska Maria
Podkowiecki Seweryn - zm. 1938 r.
Połec-Charzytoniukowa Aniela
Popowska Maria
Polińska Felicja
Pyszyńska Maria
Reluga Celina
Renet Anna
ks. Rejowicz Jarosław
Rubaj Antoni
Rusanowska Zofia
Rykaszysówna
Ryntflejsz Halina
Siłakiewicz Stanisław
Siemiennich Stanisław
Siudziński Henryk
Stasiewicz Zofia
Staszewski Józef
Stępień Jan
Strojek Jan — zm. 1932 r.
Swarcewicz Aleksander
ks. Szajda Franciszek

Szejnert Edmund — zm. 1947 r.
Szudejko Henryka
Śliwowska-Falkiewiczowa Maria
Światłowski Wincenty — zm. 1957 r.
Tajchert Helena
Tajchert Józef — zm. 1955 r.
Tereszczuk-Siemiennichowa Bronisława
Toc Piotr — zm. w obozie koncentracyjnym
Twarowski Czesław — zmarł
Tymczak Stanisław
Urbanowicz-Bilkiewiczowa Jadwiga
Walewska Aniela
Walewski Wiktor — zm. 1941 r.
Weremczuk Jan
Wojewoda-Kaznowska Anna
Wojtkiewicz Władysława — zmarła
Wojtowicz Edmund
Wroczyńska Maria
Wróblewski Stanisław
Wróblewski Stefan
Wyrozumski Franciszek
Zakrzewski Stanisław
Zaręba Maria
Zarzecki Władysław
ks. Zawistowski Andrzej
Zawiślak Tadeusz
Zdanowski Franciszek
Ziołkowski Lech — zm. w obozie koncentracyjnym
Ziołkowska Maria
Zjawiona-Wilczyńska Wanda
Żelubowska Wiera
Żmirek Tadeusz

SEKRETARKI

Laskowska Janina
Zawadzka Zofia
Strzelecka Wanda
Ciaglińska Jadwiga
Krukówna Danuta
Skudro Jadwiga

Bibliotekarka — Smotrecka Zofia

LEKARZE

Bazylczuk Edward
Niebroniowa Maria
Ogłóza Maria
Sobocińska-Zawadzka Maria zm. 1938 r.
Sobocińska Janina
Szyćko-Stańczykowa Jadwiga
Święcicka Maria

DLUGOLETNI WOŹNI

Mojsiejuk Elias — zm. 1949 r.
Siłakiewicz Grzegorz — zmarł
Krzyżanowski Franciszek
Falkiewicz
Nazaruk Mateusz
Nazaruk Aleksander
Klekociuk Jan



SPIS RZECZY

	<i>Str.</i>
Rzut oka na dzieje I Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej od r. 1628 do chwili obecnej . . .	Opr. A. W. 7
Historia Biblioteki Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej . .	Zofia Smotrecka 15
Wspomnienie ze Strajku Szkolnego w 1905 r.	Maria Bratkowska 20
Dzieje II Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater w Białej Podlaskiej .	Opr. H. Ł. 22
Wkład młodzieży szkół średnich w życie kulturalne środowiska . . .	30
Tym, którzy żmudną i ofiarną pracą kształtowali serca i umysły młodzieży w czasie okupacji	Anna Lesińska 34
Z „pamiętnika emeryta”	Stanisław Komeza 39
Gimnazjum dla Dorosłych w Białej Podlaskiej	Br. Mazurkiewicz 43
Wszędzie, wszędzie na planecie braci moich ryty ślad	Kolegium Redakcyjne 46
24 czerwca 1940 roku	H. Łuczycka 50
Szkoło, szkoło — kiedy cię wspominał, oczy mam pełne łez	Stefan Grodzicki 54
Belfer nieznany	Halina Łuczycka 63
Garć wspomnień	Aniela Walewska 65
To lubię, ballada nie-mickiewicza	Halina Łuczycka 67
„Bibliografie”	H. Łuczycka 69
O moim mieście	Stefan Grodzicki 70
Lista dyrektorów: nauczycieli i pracowników admin. szkół od roku 1916 do roku 1957	73

WBP Biała Podl.
REGIONALIA

—
XI
Zpr

Z przeszłości
szkół bialskich